



..... Rok 16 nr 1 (100!) • wrzesień-październik 2019

Korniszon

Niezależny Miesięcznik Młodzieży w Każdym Wieku

MŁODZIEŻOWY DOM KULTURY „OCHOTA”

02-348 Warszawa, ul. Rokosowska 10, tel. 22 822 28 95

www.mdkochota.edu.pl, poczta redakcyjna: korniszon007@wp.pl



Numer wydany przy współpracy Oddziału PTZN w Warszawie i Centrum Handlowego Blue City



Setny numer! Numer setny!
Czy na pewno? Czy nie kłamią?
Może ktoś przekreślił cyfry?
Może tylko wydziwiają?
Nikt nie kłamie, nie przekręca,
to są wszystko szczerze słowa,
Bo to dzisiaj świętujemy,
Setny numer „Korniszona”!
Tyle wszystkich artykułów,
Tyle chęci i pomysłów,
Tyle starań oraz pracy
i na nowe też zamysłów!
Nowi ludzie dochodzili,
zostawali i znikali,
I numery dwucyfrowe,
pozostały dawno w dali...
Lecz nie o tym pisać miałam,
To nie na wspominki pora!
Chciałam wyznać coś innego,
taka właśnie moja wola!
Pragnę podziękować wszystkim,
Czytelnikom i redakcji,
Żeśmy wspólnie dojechali,
Do kolejnej naszej stacji,
Wdzięczna jestem czytającym,
ze zerkali w nasz magazyn,
Oraz wielkiej tej redakcji,
Co nas wsparciem ciągle darzy,
Pragnę aby nasz „Korniszon”,
Bezustannie się rozwijał,
I by z naszym czasopiśmie,
Każdy dzień przyjemnie mijał,
...Bo ta setka...choć okrągła,
Nic nie kończy, a otwiera,
I tu właśnie nowa droga
Się przed nami rozpościera.

Julia Wierzuk

Kochani wierni Czytelnicy! Oto nastąpił moment wiekopomny – oddajemy dziś w Wasze ręce jubileuszowy, SETNY NUMER „Korniszona”, który na dodatek, tadaaam!, obchodzi w listopadzie 15 urodziny! Ten wyjątkowy numer – zarazem uroczysty i sentymentalny – to doskonała okazja do wspomnień, podsumowań i łezki wzruszenia, ale także do snucia planów i pomysłów na przyszłość, do pochwalenia się historycznym już niewątpliwie dorobkiem kilku już szkolnych pokoleń redaktorów, do radowania się dniem dzisiejszym w radosnym i wciąż od nowa tak samo młodym towarzystwie dzisiejszej redakcji. We własnym – a mam nadzieję, że także i w Waszym, czytelniczym – imieniu najserdeczniej i najcieplej DZIĘKUJĘ wszystkim twórcom „Korniszona” – zarówno redaktorom emerytom (których pierwsze pokolenie dobiega – tak! – trzydziestki!), jak i obecnym; bez jednych i bez drugich nie byłoby naszego miesięcznika (który jakoś tak niepostrzeżenie stał się po drodze dwumiesięcznikiem...). Dziękuję także Wam, Korniczycielnicy – bez Was nie byłoby go także. Dziękuję niezawodnej Pani Ani, bez jej energii i optymizmu – samoladujących baterii słonecznych – zapewne nie przetrwałby on tych trudnych chwil, które też mamy na koncie obok wielu chwil radosnych. Dziękuję Pani Kamilli za nieocenione wsparcie techniczne i świeży powiew nowej urody dla sędziwego jubilata. Dziękuję za minione lata współpracy Pani Kasi (i jej Korniszonkom z SP 264!) oraz Pani Anetcie z ZS 26, dziękuję wszystkim, którzy nas przez te 15 lat wspierali, dodawali wiary w sens tego, co robimy. Ten numer sam powie Wam czym „Korniszon” był i czym jest nadal. Dodam tylko, że na 15 urodziny i jubileusz 100 odsłon dostał jeszcze jeden nieoczekiwany i wspinały prezent: zaproszenie do Mazowieckiej Biblioteki Cyfrowej, gdzie wkrótce będziecie mogli znaleźć wszystkie 100 numerów – i wszystkie kolejne... z następnej setki :) Dziękujemy za ten zaszczyt, a o MBC na pewno jeszcze nie raz napiszemy.

Redaktor Naczelna Mamma Dynia



W tym numerze m. in.:

Wywiad z Radaktorem Naczelną Mammą Dynią	2
Altajder: krytycznie o mediach	3
Letnie retrospekcje i aktualności	4, 5,6
Super projekty filmowe w BLUE CITY	7
Urodzinowa Sałatka Ogórkowa	8,9, 10
W Stronę Wartości: Szkoła Przyjazna Prawom Człowieka	10, 11
Korniszon w podróży: Dania, Londyn, Rzym	12, 13
Korniszonowa Kiszka Kulturalna	14, 15
Fotorelacja Korniszona: Piknik na Baśniowym	16



ZŁOTA MYŚL NUMERU:

Czas zmarnowany nie istnieje we wspomnieniach.
Mędrzec O'Guru (Stefan Kisielewski)

Fot. Anna Szwed



WSZYSTKO JESZCZE PRZED NAMI

wywiad z redaktor naczelną ANNA SZWED

„Korniszon... jest młody, zgrabny, jędrny i apetyczny. Chociaż niedorosły i trochę zielony, ma swój wyraźny charakter. Jego zdecydowane, charakterystyczny smak, kwaśno-ostry, trochę pikantny, nigdy nie bywa mdły! Potrafi urozmaicać i ożywiać to co zwyczajnie i bez wyraźnego smaku.

Rzadko występuje w pojedynkę – zwykle lubi towarzystwo, dobrze integruje się w słoiku. Chyba właśnie dlatego na patrona wybraliśmy naszego zielonego przyjaciela – sami jesteśmy zieloni jeśli chodzi o dziennikarstwo, członkowie naszej redakcji są młodzi, zgrabni i bardzo apetyczni :), sami siedzimy w słoiku w którym powstawać będą pikantne tematy. (...)

Korniszon, inaczej zwany ogórkiem z przeszłością lub ogórkiem po przejściach, jest tak naprawdę ogórkiem z przyszłością! Nasz bohater musi przejść wiele metamorfoz nim przedstawi nam się w swej pełnej okazałości. Zaczyna się niewinnie od zwykłego zielonego ogórka, ale za sprawą odrobiny soli, zalewy octowej i szczypty czasu powstaje największe osiągnięcie rasy ludzkiej – KORNISZON. Korniszony podbijają świat!!! I właśnie to mamy zamiar w tej gazecie wam udowodnić.”
(nr 1 „Korniszona”, listopad 2004)



Dla was też nazwa „Korniszon” dla gazety jest oryginalna, a nawet dziwna? Może czytacie „Korniszona” od niedawna i jesteście ciekawi, który artykuł spośród wszystkich numerów był najlepszy, najbardziej poruszający i najciekawszy? A może ciekawi was, kto wpadł na pomysł założenia gazetki w MDK Ochota? Ja, tak samo jak wy, skuszyłam tymi pytaniami postanowiłam zadać je najbardziej odpowiedniej do tego sobie. Łaknąc odpowiedzi zadałam pani **Annie Szwed**, redaktorce naczelnej Korniszona i osobie pracującej przy tej gazecie od początku, pięć pytań, na które odpowiedziała. **Korniszon został założony w 2004 roku, czy może mi pani powiedzieć, kto wpadł na ten pomysł?**

Trochę to był mój pomysł, jako dyrektor MDK-u chciałam, żeby Dom Kultury miał swój organ prasowy. Myślałam o tym, ale też zbiegło się to w czasie z propozycjami uczestników, w tym między innymi, czy nawet głównie, mojej córki, która wtedy też chodziła na zajęcia do MDK-u i

tak naprawdę we dwie się złożyłyśmy. Można powiedzieć, że to był nasz wspólny pomysł. Zaraz potem dołączyli inni uczestnicy.

Skąd wzięła się nazwa „Korniszon”?

To była taka zabawna historia. Chcieliśmy, żeby nazwę wymyślili wychowankowie MDK-u, nawet była rozpisana taka ankieta, rozprowadzona po wszystkich sekcjach, żeby dzieci mogły głosować. Niestety, nic z tej ankiety nie wynikło, były propozycje jakichś banalnych nazw typu „Nasza gazetka” i żadna z nich nam się nie spodobała. No i potem na zajęciach w redakcji, tacy zmartwieni rozmawialiśmy co robić, bo chcieliśmy, żeby była jakaś fajna nazwa, a tu nie ma żadnych pomysłów. W pewnym



momencie jedna z naszych redaktorek, która wraz z rodzicami wyprowadziła się z Ochoty, zaczęła opowiadać o tym, że zmieniła szkołę i o jakimś swoim nowym nauczycielu, chyba od WF-u. W pewnym momencie, opowiadając jakąś anegdotkę z tym panem w roli głównej, powiedziała: „a bo on jest jak taki śmieszny korniszon”. Wszyscy się roześmialiśmy i nagle spłynęło na nas takie zbiorowe olśnienie: „Wow, korniszon! To jest dobra nazwa gazetki!”. Wyszło to więc zupełnie przypadkiem. Ale potem, tworząc pierwszy numer, nasi redaktorzy dorobili do tego całą filozofię (które główne tezy zamieszczone powyżej – przyp. red.) – świetnie się przy tym bawiliśmy i okazało się, że nasza nazwa ma nieoczekiwanie głębokie przesłanie...

„Korniszon” istnieje już wiele lat, co było w nim największą rewolucją?

Trudne pytania pan zadaje, panie redaktorze. Myślę, że taką pierwszą ważną rewolucją był druk. Nie wiem czy wiecie, że pierwsze numery Korniszona, aż do numeru ósmego, były drukowane na zwykłej drukarce i kserowane później na czarno-białym ksero, więc nie były



takie ładne, a od tego ósmego, rocznicowego numeru udało nam się zdobyć pieniądze na druk w drukarni. Wtedy nawiązaliśmy

współpracę z centrum handlowym Reduta, które sponsorowało druk gazetki, więc była to taka pierwsza duża rewolucja, wreszcie mogliśmy trochę poszaleć z kolorami. Potem drugą rewolucją było wymyślenie przez nas projektu rówieśniczej edukacji obywatelskiej „Klub Młodych Dziennikarzy”, który przez wiele lat finansowany był z warszawskiego Biura Edukacji i jak nam się rozpadła współpraca z Redutą, to dzięki temu projektowi mieliśmy dalej pieniądze na druk. No i potem dzięki pani Ani i jej zabiegom oraz urokowi osobistemu, nawiązaliśmy współpracę z Blue City, który do tej pory nam druk finansuje.

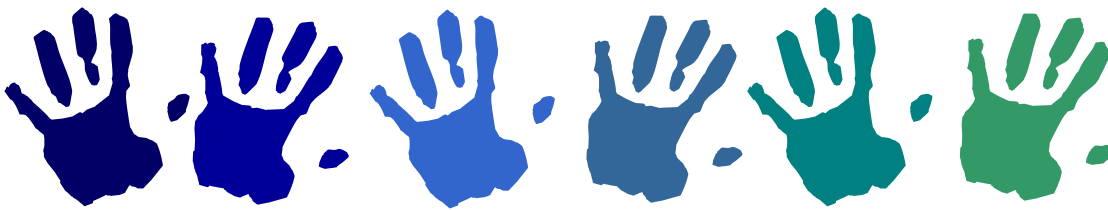
Czy w „Korniszonie” był jakiś artykuł, który szczególnie zapadł pani w pamięć? A jeśli tak, to który?

Było kilka takich artykułów, w zasadzie może kilkanaście, może kilkadziesiąt. Ja zawsze bardzo lubiłam artykuły, które ukazywały się w rubryce „Altsajder”. Ta rubryka od samego początku jest na stronie trzeciej Korniszona i w niej najczęściej pisali nasi starsi redaktorzy. Pisali o bardzo różnych rzeczach, takich kontrolerskich, trudnych. Zawsze mnie bardzo zachwycało jak tacy młodzi ludzie potrafią wyrażać swoje zdanie, potrafią mówić o trudnych rzeczach, nie boją się przeciwstawiać stereotypom i opiniom dorosłych. No i to były takie artykuły, np. o relacjach z rodzicami, z nauczycielami, o patriotyzmie, takim jak młodzież go rozumie, o młodzieżowych imprezach, dążeniu do celu... Był kiedyś taki artykuł, wy nie pamiętacie pewnie, byliście wtedy bardzo mali, ale wiele lat temu była taka tragedia w Polsce, uczennica gimnazjum popełniła samobójstwo. Później się okazało, że przyczyną było traktowanie jej przez rówieśników, także emocjonalna przemoc w klasie i wtedy właśnie nasze redaktorki napisały bardzo poruszający tekst, o tym, że wszystko co się dzieje wokół nas jakoś zależy od nas. I to, że tamta dziewczynka umarła, zabiła się, to tak naprawdę za to jesteśmy odpowiedzialni wszyscy. Dużo jest takich artykułów, które mnie poruszają i budzą podziw dla mądrości młodych ludzi, trudno mi jest jeden wymienić.

Czy ktoś piszący kiedyś dla „Korniszona” został później znany redaktorem/dziennikarzem?

Nie, chyba nie. Aż takich sław się nie doczekaliśmy. Jeszcze. (śmiech) No, ale na przykład jedna z naszych redaktorek pisze recenzje książek, które ukazują się na okładkach, takie opinie w pigułce. W ubiegłym roku jeden z naszych niedawnych redaktorów zaczął studiować filologię polską. Chyba trochę też pod wpływem swojej wieloletniej pracy w Korniszonie? Inny nasz wieloletni redaktor, a właściwie ilustrator, ma już swoje wystawy w Polsce i za granicą. Ale nie wiem nic o tym, żeby to byli znani dziennikarze. Tak więc wszystko jeszcze przed nami.

Rozmawiał: Szymon Kornacki



BŁĘDNY OBRAZ ŚWIATA

ałt
saj
der

Wyobraź sobie, że od początku życia wychowujesz się bez mediów: wiadomości w telewizji, artykułów w gazecie i wpisów na stronach internetowych. Jak postrzegałbyś/ postrzegałabyś to, co dzieje się na świecie? A teraz wyobraź sobie mniej ekstremalną sytuację, ktoś pyta się ciebie co wiesz na jakikolwiek temat. Odpowiadasz, a on zadaje pytanie: „skąd to wiesz i jaką masz pewność, że masz rację?”. No właśnie, jaką masz pewność, że masz rację?

Wiele informacji czerpiemy z różnych rodzajów mediów i zwykle bezgranicznie im ufamy. Raczej rzadko sprawdzamy czy podana informacja jest prawdziwa, czy fałszywa, tylko ślepo wierzymy w to, co powie ktoś inny. Ludzie bardzo lubią sensację i kontrowersyjne tematy, więc nawet nieprawdziwa plotka o znanym celebrycie czy polityku może stać się popularna i przynieść zyski twórcom *fake newsa*. Właśnie, fake news – wiecie co oznacza to wyrażenie? To fałszywa informacja, która ma wprowadzić kogoś w błąd w jakimś celu. Co najważniejsze, jesteśmy już świadkami fake newsów. Jednym z przykładów jest ogłoszona w 2016 roku wiadomość o rzekomym zakazaniu ślubowania wierności fladze USA w szkołach przez Baracka Obamę. Fake news miał wielki rozgłos dzięki temu, że został ogłoszony na fałszywej kopii strony popularnego serwisu informacyjnego.

Kolejną zmartwienie dla rzetelnego dziennikarstwa są programy, artykuły i inne środki masowego przekazu, które nawet nie próbują być bezstronne. Mogliście tego nie zauważyć, ale wiele stacji telewizyjnych czy stron internetowych popiera na przykład jakąś partię polityczną i wychwala



Fot. Anna Szwed

ją, jednocześnie mieszając z błędem przy każdej nadarzającej się okazji inną. O ile w Internecie nasz odbiór takich nieobiektywnych wypowiedzi nie musi być bezkrytyczny, ponieważ można przeczytać

w komentarzach opinie innych osób o zupełnie odmiennych poglądach, to przy oglądaniu telewizyjnej sytuacji jest zupełnie inna. Może to stereotyp, może mam błędne spojrzenie na tę sytuację, ale są osoby, które naprawdę wierzą we wszystko, co prezydent/prezenterka powie.

I mam za złe zarówno dziennikarzom, że sprzedają ludziom taki chłam, jak i odbiorcom, że ten chłam kupują. Prawda jest taka, że media często kształtują u nas błędny obraz świata, najczęściej przedstawiają go jako zły i serwują nam informacje o kolejnym porwaniu, wyłudzeniu pieniędzy, zabójstwie czy wypadku samochodowym. Wiele osób za to nie zdaje sobie sprawy, że tak naprawdę żyjemy w bardzo dobrych czasach, w których coraz mniej osób choruje, a nauka rozwija się w błyskawicznym tempie. I nie chcę tutaj nikogo obrazić i zniechęcać do mediów, lecz powiedzieć wam, abyście nie wierzyli we wszystko, co usłyszycie. Żebyście sprawdzali źródła informacji i żebyście podchodzili do pewnych informacji z dystansem.

Szymon Kornacki

JAK UCZNIOWIE WIDZĄ NAUCZYCIELI?

Szkoła... Miejsce, w którym przede wszystkim uczymy się, poznajemy nowych ludzi, zawieramy przyjaźnie na zawsze i doświadczamy sytuacji, czasem naprawdę bardzo trudnych, które pomagają nam w dalszym życiu. W szkole poza uczniami są nauczyciele. Wbrew temu, co niektórzy myślą, odgrywają oni ważną rolę w naszym życiu, ponieważ to właśnie oni przekazują nam wiedzę.

Relacje z rówieśnikami są dla nas dość oczywiste. Z częścią się lubimy, z innymi trochę mniej. Są osoby, z którymi możemy spędzać całe dni i te, których unikamy. A co z nauczycielami? Nasze stosunki z nimi przejawiają się w różnoraki sposób. Pewnie dlatego, że ludzie mają różnorodne zachowania i emocje. Wszyscy nauczyciele mają indywidualne podejście do zawodu, ale w niektórych aspektach są podobni. Część z nich bardzo stara się pomagać uczniom z własnej woli, niestety dla niektórych to tylko obowiązek. To właśnie te postawy wpływają na nasze postrzeganie ich. Każdy uczeń jest inny, więc podejście do na-



Fot. Anna Szwed

uczycieli i nauki też jest inne. Jednak uwielbiamy tych, którzy bardzo się starają i pomagają. Nie dość, że dobrze prowadzą lekcje, to jeszcze słuchają nas, wspierają i doradzają. Znamy też pedagogów bardzo surowych, na pewno zapamiętamy ich na zawsze. Trochę się ich boimy, ale to strach, który dobrze na nas

wpływa. Są oni dla nas ważni, dlatego nie chcemy ich zawieść. Są wymagający, jednak dobrze tłumaczą temat, a w dodatku im ufamy. Oczywiście spotykamy także tych świetnie uczących, ale oszłych. Jesteśmy im wdzięczni

za wiedzę, ale darzymy ich mniejszą sympatią. Czasami jednak pojawia się w szkole dorosły, który nie trafia tam z powołania. Uczniowie za nim nie przepadają, ale na szczęście takich jest niewiele.

Na koniec chciałabym powiedzieć, że relacje uczniów z nauczycielami są bardzo ważne dla obu stron. Przy dobrych stosunkach młodzież chętnie chodzi na lekcje, jest aktywna dzięki czemu wszystkim się lepiej pracuje, a w dodatku nauczyciele nie muszą się denerwować i tracić czasu na uspokajanie klasy. Według mnie na atmosferę w szkole wpływa wiele czynników. Między innymi nasze samopoczucie danego dnia. Musimy to zrozumieć, ale powinniśmy również starać się, żeby to miejsce kojarzyło nam się dobrze, nie tylko z nauką, karkłówkami i trudnościami, ale także ze śmiechem i radością. Poza tym chyba każdy z nas chciałby mieć jak najwięcej pozytywnych wspomnień, a szkoła to przecież ważny okres w życiu człowieka.

Cetriolino

LETNIE RETROSPEKCJE

GALA TALENTÓW „POCZWARY 2019”



13 czerwca w MDK "Ochota" odbyła się uroczysta Gala Talentów, wieńcząca zajęcia w roku szkolnym 2018/2019. Na naszej scenie wystąpiły sekcje taneczne, wokalne, muzyczne. Uroczystości towarzyszyły też liczne wystawy sekcji plastycznych i architektonicznych, umieszczone w całej przestrzeni Młodzieżowego Domu Kultury oraz prezentacje multimedialne sekcji niescenicznych. Jednym z centralnych elementów uroczystości było jak co roku wręczenie Nagród Roku (wynikających z sumy przyznawanych przez cały rok Nagród Miesiąca) oraz głównych nagród rocznych MDK, jakimi są tradycyjne

już POCZWARY - dla tych wychowanków, którzy w ciągu roku w sposób najbardziej widoczny rozwinęli motyle skrzydła swoich talentów. Każdy nauczyciel mógł przyznać tylko jedną Poczwarę uczestnikowi wszystkich swoich zajęć - osobie, która swoim talentem, pracowitością, systematycznością zasłużyła na to najważniejsze wyróżnienie. Oprócz statuetki Poczwarzy nagrodzeni wychowankowie otrzymali też voucher do sklepu Empik, ufundowany przez Radę Rodziców MDK. Specjalnie Poczwarę wręczyliśmy też Rodzicom, którzy najbardziej pomagali nam i dzieciom w rozwijaniu skrzydeł. Na koniec wszy-

scy wychowankowie otrzymali piękne i kolorowe, a przede wszystkim niezwykle przydatne upominki - "firmowe" bidony na wodę. Jest to nasz wkład w dbałość o planetę i ograniczenie używania plastikowych kubeczków na terenie MDK. Dziękujemy za całoroczną pracę, twórcze spotkania na zajęciach, moc wspólnych działań. Dziękujemy za entuzjazm, wytrwałość w rozwijaniu swoich pasji i dążeniu do celu. Rodzicom dziękujemy za zaufanie, wsparcie i pomoc w realizacji naszego wspólnego dzieła.

Anna Gryglewicz

KAŻDY DZIEŃ BYŁ PEŁEN WRAŻEŃ... OBÓZ PROFILAKTYCZNO-ARTYSTYCZNY W MARÓZIE



Show", wieczory filmowe i dyskoteka. Podczas obozu mogliśmy również rozwinąć swoje zdolności manualne poprzez plecenie bransoletek z mulliny, robienie pomponów czy malowanie koszulek. Najstarsze dziewczyny wraz z trójką instruktorów zagrały mecz siatkówki plażowej z zaprzyjaźnionym Stowarzyszeniem „Serce” i... nasi wygrali! Wszyscy byliśmy z nich niesamowicie dumni. Przyczyniliśmy się również do oczyszczania środowiska, sprzątając śmieci z lasu. Nie dość, że wszyscy się przy tym świetnie bawili, to przy okazji zrobiliśmy coś dobrego dla Ziemi. Tradycyjnie jak co roku odbył się chrzest obozowy, a po nim kąpiel w jeziorze. Byliśmy również na dwóch wycieczkach – do aquaparku i parku linowego – które wszyscy miło wspominają. Ostatniego dnia obozu odbyło się jego podsumowanie i rozstrzygnięcie wszystkich konkursów. 1 sierpnia był dla nas bardzo smutnym dniem, ponieważ nasz wyjazd dobiegł końca



Jak co roku nie mogliśmy się doczekać wyjazdu na obóz. W końcu nadszedł ten dzień. 21 lipca wyruszyliśmy autokarem do Maróza. Po przyjeździe na miejsce zjedliśmy pyszny (jak zawsze) obiad. Najedzeni mieliśmy czas na odpoczynek po podróży oraz rozpakowanie walizek. Był to też czas na wymyślenie nazw dla naszych czterech grup i przygotowanie prezentacji. Na wieczornym spotkaniu mieliśmy okazję poznać swoje imiona oraz nazwy powstałych grup: grupa 1 (najmłodsza) przybrała nazwę „Dzikie Lamy”, grupa 2 – „Fit Girls”, grupa 3 – „Sportowe koguty”, a najstarsza grupa 4 – „Karate Kid’y”.

Każdy dzień na obozie był pełen wrażeń. W ciągu dnia mieliśmy możliwość wziąć udział w zajęciach tanecznych i teatralnych (do wyboru) oraz plażować i skakać na trampolinie. Wieczorami grupa czwarta przygotowywała różne gry i zabawy:

4 „Postaw na baton”, „Setka”, „Maróz



i wróciliśmy do Warszawy, gdzie pożegnaliśmy się i rozeszliśmy do domów. Obozy są wspaniałą przygodą, którą każdy powinien przeżyć. Mamy nadzieję, że pojedziemy jeszcze nie raz.

**Anna Kozieł, Julia Szczepańska
Oliwia Wawrzyńczyk**

Obóz profilaktyczno-artystyczny w Marózie był tradycyjnie organizowany przez Oddział Polskiego Towarzystwa Zapobiegania Narkomanii w Warszawie - organizację partnerską Młodzieżowego Domu Kultury „Ochota”. Opisane powyżej atrakcje możliwe były dzięki dofinansowaniu Biura Edukacji Miasta Stołecznego Warszawy i Kuratorium Oświaty w Warszawie, którym serdecznie dziękujemy w imieniu całego MDK-u, a przede wszystkim szczęśliwych uczestników!

Redakcja

AKTUALNOŚCI

XVII RODZINNY PIKNIK INTEGRACYJNY



14 września w Parku Szczęśliwickim odbył się XVII Rodzinny Piknik Integracyjny zorganizowany przez Urząd Dzielnicy Ochota oraz Towarzystwo Rozwijania Aktywności Dzieci „Szansa” Oddział Terenowy Warszawa Ochota. Kolejny raz była to okazja do spotkania organizacji pozarządowych, placówek oświatowych, instytucji, które na co dzień pracują na rzecz mieszkańców, dzieci, młodzieży, rodziców, seniorów. Rokrocznie celem imprezy jest integracja międzypokoleniowa, międzykulturowa i sąsiedzka szczególnie z osobami niepełnosprawnymi. Dla mieszkańców przygotowano mnóstwo atrakcji, stoisk, zabaw na terenie parku jak i bogaty



program artystyczny na scenie. Oczywiście w całość wydarzenia zaangażowali się wycho-

wankowie i instruktorzy MDK „Ochota”. Na stoisku plastycznym odwiedzający mogli wykonać naszyjniki i bransoletki z guzików i sznurków, a swój talent na scenie zaprezentowały tancerki z zespołu baletowego „Piruet” w choreografii zbiorowej oraz solistki Malwina Gołąwska, Lena Jedynak i Oliwia Czyżkowska. Pokazy taneczne wzbogacił występ muzyczny w wykonaniu przedstawicieli Wokalnej Grupy Reprezentacyjnej - Julii Mielniczuk i Kuby Krakowskiego. Gratulujemy wspaniałej organizacji i cieszymy się, że mogliśmy być częścią tej ważnej dla mieszkańców imprezy.

Anna Gryglewicz

ZDECYDUJ GDZIE USIĄDZIESZ! AKCJA ŁAWKA WARSZAWSKA



wzięły udział w jednym ze spacerów w ramach akcji. Nasza przewodniczka, architekt krajobrazu Dorota Krug, rozdała dzieciom zdjęcia modeli ławek i wyjaśniła, jak prawidłowo stawiać je w przestrzeni. Dowiedzieliśmy się, że przy wyborze odpowiedniego modelu i miejsca należy brać pod uwagę **potrzeby osób starszych i niepełnosprawnych** (odległości między ławkami nie mogą być zbyt duże), **bliskość potrzeb** (szkoła, sklep, przystanek), **kolizyjność** (nie możemy postawić ławki na zbyt wąskim chodniku), **komfort odpoczynku**



Baśniowej, Dorotowskiej, Rokosowskiej, Biało-brzeskiej i Kopińskiej. Nasze lokalizacje będą jeszcze weryfikowane przez pracowników terenowych Zarządu Zieleni m.st. Warszawy, a wiosną przekonamy się, czy ławki stoją w wybranych przez nas miejscach. Cieszymy się, że dzieci mogły wziąć udział w akcji i przekonać się, że dzięki konsultacjom społecznym mogą mieć realny wpływ na jakość przestrzeni publicznej, w której mieszkają. Zobaczyliśmy przy tym, że partycypacja mieszkańców w decydowaniu o rozwoju miasta nie polega tylko na udziale w wyborach, ale może mieć też żywą formę w bezpośrednim kontakcie z urzędnikami. Na tym jeszcze nie koniec, naszą wiedzę o ławkach zamierzamy wykorzystać na zajęciach Archi-inspiracje, kontynuując ten ciekawy temat w formie warsztatowej.

Kamilla Wejcman



Na przełomie września i października miała miejsce na Ochocie AKCJA ŁAWKA WARSZAWSKA. Jej celem było włączenie mieszkańców w proces poprawy przestrzeni miasta poprzez współdecydowanie o tym, gdzie warto postawić ławki. Organizatorem był Zarząd Zieleni m. st. Warszawy we współpracy z zespołem badawczym i zaangażowanymi dzielnicami. W ramach akcji odbył się warsztat, podczas którego określono obszary wymagające doinwestowania, a także spacer po wyznaczonych trasach, w trakcie których zaznaczano na mapie lokalizacje nowych ławek. Warto wspomnieć o samej ławce warszawskiej. Model ławki w trzech wariantach – bez oparcia, z oparciem, z oparciem i podłokietnikami – powstał w 2018 roku. Forma ławki była konsultowana z mieszkańcami pod kątem wygody i estetyki. W 2019 roku doprojektowano „przysiadacz”, tj. ławkę do odpoczynku na stojąco.

(hałas, ruch samochodowy, nasłonecznienie /zacienienie oraz widok czyli na co patrzymy odpoczywając na ławce), a także **własność terenu** (na terenach prywatnych ławek nie stawiamy).

W trakcie spaceru dzieci wyszukiwały miejsca, gdzie ich zdaniem ławki by się przydały. Podjęcie wspólnych decyzji nie było łatwe, dochodziło do sporów i dyskusji, w końcu grupa zdecydowała o postawieniu 14 ławek w rejonie ulic



Fot. Tomasz Kaczor

EUROWEEK - SZKOŁA LIDERÓW

Niektórzy uczniowie z SP 97, w tym ja, byli nie tak dawno na wycieczce pod nazwą „Euroweek - szkoła liderów”. Głównym celem wyjazdu było poznanie innych kultur poprzez spotkanie ludzi z różnych kontynentów oraz integrowanie się w grupach i nawiązywanie nowych znajomości. Zajęcia miały różne tematy, czasami miały bardziej energetyczną formę tańców, a czasami spokojniejszą – prezentacji na temat innych państw. Wyjeżdżając nie miałam pojęcia, że nauczę się salsa, czy tradycyjnego tańca pochodzącego z Etiopii. Byliśmy także w kopalni złota, gdzie mieliśmy możliwość porozmawiania na bardziej luźne tematy z wolontariuszką. Takie spotkania i rozmowy to świetna opcja, by poćwiczyć podczas zajęć swój angielski, ponieważ wolontariusze mówią wyłącznie

w tym języku. Na tegorocznym wyjeździe byli między innymi ludzie z Meksyku którzy zaskoczyli nas poczuciem rytmu, z Wietnamu, którzy mają bardzo egzotyczne imiona, Etiopii, czyli ci, którzy mają mnóstwo języków, czy Kolumbii, gdzie dzieci jedzą banany smażone na oleju. Pomimo różnych kultur i obyczajów wszyscy dogadywaliśmy się świetnie. Luźne i różnorodne zajęcia, które zmieniały się przez cały czas, były nam na rękę, ponieważ mogliśmy spędzić więcej czasu z ludźmi z różnych części naszego kraju. Dniem, który na pewno zapamiętam, był dzień przedostatni, kiedy to zajęcia były bardzo intensywne, ale ich temat był niezwykle interesujący. Rozmawialiśmy o naszej przyszłości, o tym kim chcielibyśmy być. Ostatni dzień był równie wart zapamiętania – wieczorami razem

zrobiliśmy sobie zdjęcia i przytulaliśmy się na do widzenia. Utworzyliśmy grupę na portalu z nadzieją, że nie stracimy kontaktu. Ciekawą sprawą był 'talent show', na którym ja z moimi znajomymi wystawiliśmy nowocześniejszą wersję „Kopciuszka”. Wyszło nam to świetnie, wszyscy się popłakaliśmy ze śmiechu. Wyjazdy takie cieszą się popularnością także w liceach. Ich program jest inny i trochę bardziej rozbudowany. Wspomnieć warto także, że atmosfera jest bardzo dobra, a kontakt z wolontariuszami przyjacielski. Uważam, że program jest genialny i każda szkoła powinna przynajmniej zerknąć na niego okiem. Wspomnienia są magiczne, Wiem już teraz, że nasza szkoła wybiera się na Euroweek ponownie na wiosnę. Nie mogę się już doczekać.

Zuzanna Chyła

„NIE-STRASZNY DWÓR czyli OSWAJAMY TRADYCJĘ” Warszawski Festiwal Artystyczny Dzieci i Młodzieży

Projekt jest realizowany przez Młodzieżowy Dom Kultury „Ochota” w ramach programu Pegaz - Pozaszkolna Edukacja w Warszawie Biura Edukacji Miasta Stołecznego Warszawy przy wsparciu Wydziału Oświaty i Wychowania dla Dzielnicy Ochota Miasta Stołecznego Warszawy.

Założenia:

Projekt ma na celu edukację w zakresie polskich tradycji (ludowych, narodowych, kulturalnych) poprzez kreatywne działania twórcze w Roku Stanisława Moniuszki, a także pielęgnowanie polskiego dziedzictwa kulturowego. Zapraszamy do udziału dzieci i młodzież w wieku 8-19 lat, uczniów wszystkich typów szkół i placówek wychowania pozaszkolnego z całej Warszawy. Zadaniem uczestników jest stworzenie pracy pisemnej, plastycznej, prezentacji teatralnej, piosenki lub tańca związanego bezpośrednio z hasłem przewodnim programu „Nie-Straszny Dwór czyli Oswajamy Tradycję”.

■ Kategorie:

- **wokalna** (pieśń tradycyjna, ludowa, stylizowana);
- **taneczna** (taniec ludowy, współczesny stylizowany itp.);

- **parateatralna** (etiuda, skecz, kabaret itp.);
- **plastyczna** (format A4, A3, A2 lub praca przestrzenna);
- **literacko-publicystyczna**.

Organizacja i warunki techniczne.

Przegląd nie ma charakteru stricte konkursowego, jego istotą jest głównie wymiana dobrych praktyk i twórczych pomysłów. Powołane przez organizatora jury będzie miało za zadanie głównie przekazanie informacji zwrotnych i sugestii, a nie wartościowanie prezentowanych prezentacji. Przyznane zostaną nagrody indywidualne oraz dla działań scenicznych najlepiej realizujących temat projektu.

- Każda placówka może wytypować po 3 prezentacje festiwalowe w kategorii wokalnej, tanecznej, parateatralnej i zgłosić po 10 prac w kategorii plastycznej i literacko-publicystycznej.

■ Przesłuchania odbędą się 25 listopada 2019 w siedzibie Młodzieżowego Domu Kultury „Ochota”, ul. Rokosowska 10, a całonocny finał stworzonych w ramach projektu prezentacji oraz zakwalifikowanych podczas przesłuchań 14 grudnia 2019.

■ Warunkiem udziału jest przesłanie lub dostarczenie w regulaminowym terminie **do 18 listopada 2019 na adres elektroniczny przeglądu: konkursy@mdkochota.edu.pl lub korespondencyjny MDK „Ochota”, ul Rokosowska 10, 02-348 Warszawa** dokładnie wypełnionej karty zgłoszenia dla danej kategorii, załączonej do regulaminu, a także wcześniejsza prezentacja stworzonych prac i działań artystycznych społeczności szkolnej potwierdzona oświadczeniem o dacie, liczbie odbiorców i materiałem fotograficznym (może być w formie elektronicznej).

■ Karty zgłoszenia oraz regulamin dostępne są na stronie internetowej www.mdkochota.edu.pl – tam też będą publikowane wszystkie aktualne informacje dotyczące organizacji przeglądu.



DNI SENIORA W MŁODZIEŻOWYM DOMU KULTURY „OCHOTA”

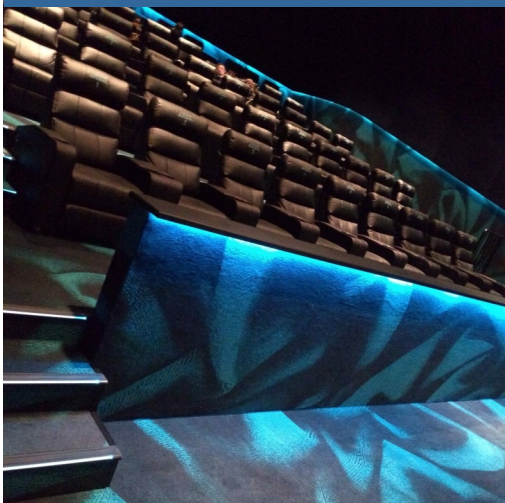


Tej jesieni średnia wieku bywalców MDK dość wyraźnie wzrosła! Na zaproszenie Wydziału Kultury Dzielnicy Ochota w październiku Młodzieżowy Dom Kultury po raz pierwszy – i, mamy nadzieję, nie ostatni – włączył się w organizację dorocznego Dni Seniora na Ochocie. Mieliśmy przyjemność gościć naszych seniorów dwukrotnie – 16.10 na koncercie „Między nami” w wykonaniu Wokalnej Grupy Reprezentacyjnej pod kierunkiem pani Joanny Karpińskiej i 17.10 na musicalu „Mały Książę” grupy musicalowej Dream Team. Obie prezentacje zostały bardzo ciepło przyjęte przez dostojną widownię, wywołały wiele komentarzy pełnych zachwytu dla utalentowanej młodzieży oraz uznania dla pracy instruktorów. Za wszystkie ciepłe słowa bardzo dziękujemy i zapraszamy na wszystkie artystyczne wydarzenia w MDK. Dziękujemy też pani naczelnik Wydziału Kultury Kindze Wiśniewskiej oraz pani Agnieszce Nocoń za wyjątkowo miłą współpracę!

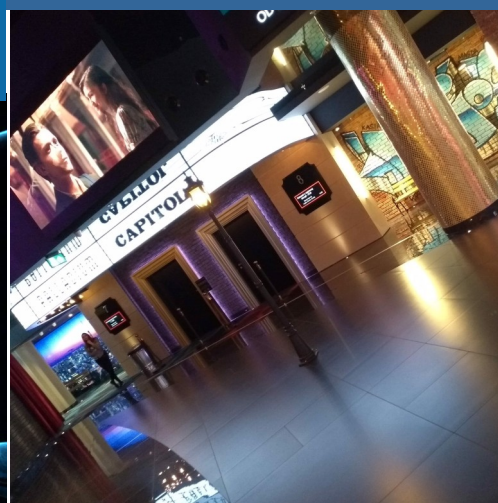
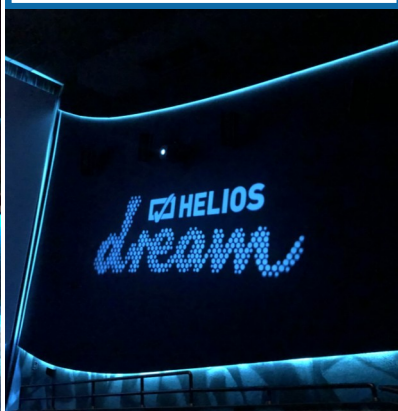
Anna Szwed



WIEŚCI ZZA MIEDZY



czyli co słycać U SĄSIADÓW



KINO NA TEMAT

Kino na Temat to cykl spotkań filmowych, które poruszają problemy istotne dla młodzieży w okresie dorastania oraz rozpoczynającej dorosłe życie. Starannie dobrany repertuar i interesujące tematy spotkań stanowią podstawę do emocjonującej dyskusji – to, jak się ona zakończy, jest w Waszych rękach.

Projekt skierowany jest do młodzieży z najstarszych klas szkół podstawowych oraz szkół ponadpodstawowych. Każde spotkanie składa się z projekcji filmu oraz debaty z udziałem zaproszonych gości: dziennikarzy, ekspertów w danej dziedzinie. Ważnym elementem kończącym spotkanie jest głosowanie młodzieży na kluczowe pytanie postawione w dyskusji.

Zabierz swoją klasę do kina Helios i oddaj głos w ważnej sprawie!

Kino na Temat Junior to spotkania edukacyjne z filmem i bajką dla przedszkolaków oraz uczniów szkół podstawowych.

Dla dzieci seans w kinie to podróż do świata magii. Duży ekran i niezwykła atmosfera sprawiają, że dziecięca wyobraźnia bardzo intensywnie pracuje. Warto ten potencjał wykorzystać i połączyć tę przygodę z realizacją założonych celów wychowawczo-dydaktycznych. Warsztaty przed seansem pomogą dziecku w pełni świadomie obejrzeć film, zwrócić uwagę na najważniejsze wątki, wyjaśnią trudniejsze kwestie. Animator poprzez zabawę z konkursami wprowadzi dzieci w tematykę filmu, uwypukli wybrane zagad-

nienia w sposób angażujący i rozwijający małego widza. W ofercie filmowej Kino na Temat Junior znajdziecie najnowsze animacje i filmy z bieżącego repertuaru, filmy i zestawy bajek dla najmłodszych oraz produkcje przyrodnicze od BBC Earth. Warstwę merytoryczną i dydaktyczną projektu koordynuje Anna Równy, edukator i trener edukacji filmowej, medialnej, konsultant metodyczny.

Kultura Dostępna to projekt, dzięki któremu szerokie grono odbiorców może zapoznać się z polską sztuką filmową. Jednocześnie zniwelowana została jedna z głównych barier w dostępie do kina, jaką jest wysoka cena biletów – Kultura Dostępna jest w każdy czwartek o 13:00 i 18:00 – bilety po 10 zł!

REDAKCYJNI KINOMANIACY W HELIOSIE

W czwartek 10 października byliśmy w kinie Helios w Blue City na filmie „Był Sobie Pies 2”, kontynuacji pierwszej części z 2017 roku. Film ponownie opowiada o psie, który ma zdolność reinkarnacji. Za każdym razem gdy umiera, odradza się w innym ciele. Szczególnie znaczenie ma dla niego moment, w którym jego właściciel powierza mu zadanie

chronienia wnuczki. Od tamtego czasu jego priorytetem jest odnalezienie dziewczyny i dotrzymanie obietnicy. Film odnosi się do straty kogoś bliskiego oraz do problemów z rodziną i przyjaciółmi. Główna bohaterka boryka się z pustką po śmierci ojca i uzależnioną matką. Film jest wzruszający i wzbudził w nas wiele emocji. Dzięki wygodnym, rozsu-

wanym fotelom w sali Dream czuliśmy się jak w domowym zaciszu. Kino jest genialną formą spędzania czasu ze znajomymi. Po raz drugi mieliśmy przyjemność przebywać w tym miejscu i mamy nadzieję, że nie ostatni. Atmosfera jest niepowtarzalna dlatego będziemy dobrze wspominać ten dzień.

Redakcyjni Kinomaniacy



URODZINOWA SAŁATKA OGÓRKOWA

KORNISZONEM SIĘ ZOSTAJE



„Korniszon” był ze mną odkąd pamiętam. Złóśliwcom powiem, że pamięć mam całkiem dobrą. Entuzjastom, że z moją umiejętnością zatrzymywania wspomnień mogłoby być lepiej. Zmierzam do tego, że „Korniszon” towarzyszy mi od zdecydowanie dłuższego czasu. Początkowo istniał w mojej świadomości jako gazetka, do której można zaglądnąć przed albo po zajęciach w „eMDeKu”. Potem zainteresowała mnie szczególnie pewna fascynująca rubryka. Nazywała się skądinąd błyskotliwie – „Rzarufka”. Z zajęć na zajęcia moja więź z „Korniszonem” stawała się coraz silniejsza. Pod koniec wakacji w roku 2010 przemówił do mnie apel ze stopki „I Ty możesz zostać Korniszonem”.

No i zostałem. Z tego powodu pozwolę sobie na delikatne uzewnętrznienie, które ma na celu uzasadnienie tytułu niniejszego artykułu.

O ile dobrze pamiętam, mój pierwszy tekst, bardzo skromny, stanowił ukazanie otwarcia basenu na Szczęśliwicach z perspektywy ucznia szkoły podstawowej. Było to dla mnie wtedy, ale jest i teraz, ogromne przedsięwzięcie. Tak zaczęła się moja korniszonowa podróż. Nie odbyłaby się ona bez wspaniałych przewodników oraz towarzyszy. Z każdej strony czułem wsparcie w dążeniu do rozwoju i pisaniu coraz lepszych i ciekawszych tekstów. Moje dołączenie do „Korniszona” było też początkiem przy-

jaźni z językiem polskim. Dzięki pokazaniu mi go z innej niż szkolna perspektywa, zdecydowałem, że przyjaźń będzie trwać. Zdecydowałem się na realizowanie języka polskiego na poziomie rozszerzonym w liceum. Niestety się zawiodłem. Nie dostałem odpowiedzi na nurtujące mnie pytania. Szukam dalej. Od początku października zacząłem język polski gruntownie poznawać, przyglądać mu się i zapoznawać się z nim jeszcze mocniej niż do tej pory. I tak, mimo że moja średnia aktywność redaktorska w ostatnich latach drastycznie spadła, mówiąc ogólnie, to Korniszonem pozostałem.

Mateusz Rosiak

NIE ZOSTAŁAM DZIENNIKARKĄ, ALE...



Bardzo, bardzo, bardzo dawno temu, tak bardzo, że nawet nie potrafię dokładnie określić kiedy, po raz pierwszy, za namową kolegi, pojawiłam się w MDK-u na zajęciach redaktorskich „Korniszona”.

I mimo tego, że było to tak baaardzo dawno temu, do dziś pamiętam, jak wiele mi to dało, jak wiele się nauczyłam, ilu ciekawych ludzi poznałam, ile razy musiałam zmierzyć się sama ze sobą i jak bardzo lubiłam tam przychodzić. Jednak zacznijmy od początku! Korniszonem wcale nie tak łatwo było się stać. Każdy bez wyjątku musiał przejść test – musieliśmy zjeść (nie krzywić się!) jednego z najbardziej korniszonowych korniszonów, które

dojrzwały w korniszonowej szafce, a potem pozować do zdjęcia, robiąc śmieszny minę. Łatwo nie było! Ale po zdaniem teście jako pełnoprawny Korniszon można było w pełni zacząć korniszonową karierę, a właściwie jedną z fajniejszych przygód nastoletniego życia. Jak na prawdziwą redakcję przystało, wszyscy regularnie spotykaliśmy się przy stole suto zastawionym ciastkami (o tak, tego nigdy nie brakowało!), aby wspólnie pracować nad kolejnym numerem „Korniszona”. Każdy mógł znaleźć swoją niszę i pisać o tym, o czym chce. Ba! Pamiętam nawet, że mieliśmy własnego korniszonowego ilustratora Krzysia, który wspaniale rysował (i mam nadzieję, że nadal to robi!). Korniszon, a właściwie Panie Anie dawały nam niesamowite pole do popisu i jeszcze bardziej

niesamowite wsparcie, do tego stopnia, że gdzieś tam głęboko w serduszkach marzyło się co poniektórym (no dobra, mi się marzyło) zostać dziennikarką. W stu procentach marzenia tego nie spełniłam, nie zostałam dziennikarką, ale mimo to moje studia były bardzo związane z pisaniami i śmiało mogę powiedzieć, że Korniszon miał w tym swój udział. Setny numer Korniszona to nie lada okazja do świętowania i do zaproszenia kolejnych pokoleń Korniszonów, które tak, jak ja kiedyś chcą się rozwijać w pisaniu i jednocześnie przeżyć super przygodę, którą długo będą wspominać.

Ałtsajder Joanna Baranowska

PS. Trochę żartowałam na początku, Kocham jeść korniszony, więc tekst poszedł mi jak z płatka!

CUDOWNA WYGRANA



Na samym wstępie, z góry chciałbym przeprosić całą redakcję „Korniszona” za liczne błędy interpunkcyjne, ortograficzne i gramatyczne, i serdecznie podziękować za korektę.

Aż trudno mi uwierzyć, że „Korniszon” obchodzi swoje

15. lecie – czy to naprawdę?

Opowiem wam historię o tym, jak zaczęła się moja przygoda z „Korniszonem”. Pamiętam, to było tuż przed świętami Bożego Narodzenia – na świątecznym spotkaniu Zygzaków (dla tych co nie pamiętają – to była grupa taneczna prowadzona przez Panią Iwonę w starym, małym MDK-u), w zatłoczonym korytarzu na stoliczku tuż naprzeciw sekretariatu był świeżo wydrukowany nowy numer „Korniszona”. O ile dobrze pamiętam – numer 9. Oczywiście że zabrałem go ze sobą na świąteczny weekend do domu – sprawiło mi wiele frajdy czytanie go, będąc

zamkniętym w swoim pokoju – tylko ja i on. W tym świątecznym numerze był konkurs na rozwiązanie krzyżówki i do wygrania nagrody wystarczyło tylko wysłać prawidłowe hasło na korniszonowego maila. Nie wahałem się – wysłałem.

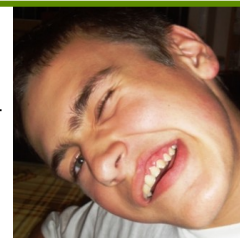
W połowie stycznia dostałem maila od redakcji z informacją, że wygrałem i zapraszają mnie na wręczenie nagrody podczas jednego ze spotkań redakcyjnych. Stawiłem się o wyznaczonym czasie i godzinie. Po wręczeniu nagrody i zjedzeniu tradycyjnego redakcyjnego korniszona – zostałem. To był koniec stycznia 2006 roku. Od tego momentu redakcja „Korniszona” stała się częścią mojego życia i moją rodziną. Cudowna wygrana za jedno proste hasło krzyżówkowe. Cały czas wspominam swoje początki, pierwsze teksty, pierwsze składanie numeru, wtorkowe i czwartkowe spotkania, pełne rozmów, pracy i kreatywnego myślenia. I mimo że czasami nie dawaliśmy rady zmieścić się w mikroskopijnej redakcji, a innym razem zdarzało się, że byłem

sam na sam z Korniszonową Mamusią – Panią Anią, to każde najmniejsze wspomnienie wywołuje u mnie łezkę w oku – nawet teraz, gdy piszę ten tekst, mam zaszkłone oczy.

To był cudowny czas, który dopiero nabiera innego światła i owocuje w dorosłym życiu – no może poza znajomością języka polskiego :) Moja przygoda z Korniszonem trwała aż 6 lat – od 2006 aż do 2012 roku, kiedy to wyruszyłem w „wielki świat”. I pomimo że teraz już jestem tylko emerytowanym redaktorem, to cały czas aktywnie śledzę MDK-owe wydarzenia i wypatrzyć co miesiąc nowych numerów „Korniszona”.

Ze łzami w oczach, **KAMIL KŁOGÓRASEK**

Emerytowany wokalista „Przednutki” i (świeżo upieczony) emerytowany redaktor „Korniszona” (debiut: 2006, Korniszon, rok 2 nr 5)



URODZINOWA SAŁATKA OGÓRKOWA

NALEŻAŁO MNIE Z „KORNISZONA” WYPROSIĆ...



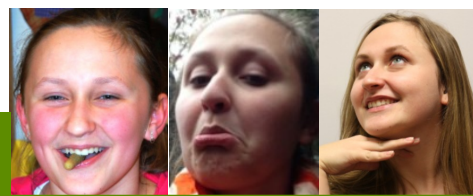
Jako Korniszonowy weteran pamiętam czasy, kiedy spotykaliśmy się w starym MDK w małej sali plastycznej obok sali sportowej. Pamiętam pierwsze kilka miesięcy mojego przebywania na tych zajęciach, bo nie można powiedzieć, że robiłam tam coś produktywnego. *[Kilka miesięcy??? Słynne poczucie humoru red. Stankiewicz najwyraźniej nie słabnie w dorosłym życiu! Kroniki redakcyjne szacują ten czas na kilka lat! – przyp. red.]* Moja obecność miała charakter raczej towarzyski, a mój pierwszy artykuł napisałam chyba po dobrym roku tam przychodzenia. *[Wreszcie wiadomo, co znaczy jednostka miary „dobry rok”. Niewtajemniczonym zdradzamy: około TRZECH lat! – przyp. red.]* Później w mojej wieloletniej karierze miałam swoje momenty niepisania absolutnie niczego, poszukiwania weny, złych humorów, przynoszenia na zajęcia gitary i przeszkadzania wszystkim dookoła. Jednak przez te wszystkie lata, nikt ani razu mnie nie wyprosił ani nie powiedział, że moja obecność nie ma sensu, jeżeli nic nigdy nie piszę. Nikt nigdy nie nakrzyczał na

mnie i nikt nigdy nie przeprowadzał ze mną poważnych rozmów na temat mojego (serio, niewyobraźalnie bardzo) rozpraszającego zachowania. Po prostu pozwalano mi być sobą (moją w tamtym czasie naprawdę głośną, poszukującą uwagi i pełną humorów sobą) i po prostu być. Pewnego razu, ja i Asia (jedna ze znoszących moje zachowanie przez lata wspaniałych osób) postanowiłyśmy napisać artykuł na konkurs w MDK na dzień przed deadline i tak właśnie w 30 minut napisałam mój pierwszy dobry artykuł, który został nagrodzony w konkursie i wychwalony od góry do dołu. Nie wiedziałam wtedy, że chyba tylko tego mi było potrzeba: pochwał i nagród, żeby zacząć pisać. A jak już zaczęłam, to nigdy nie skończyłam. Pisałam o bieżących wydarzeniach, przeprowadzałam wywiady, ale przede wszystkim pisałam o tym co myślę. Ktoś, kiedy miałam kilkanaście lat, dał mi głos i powiedział, że to co mam w głowie jest warte przekazania tego innym. I ta świadomość, że moje przemyślenia są interesujące, ważne i potrzebne, została ze mną do dziś.

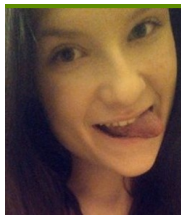
Dzisiaj mam 21 lat, studiuje na kierunku, na który myślałam, że nigdy się nie dostanę, mówię płynnie w 3 językach chociaż kiedyś myślałam, że

jestem głupsza niż inne dzieci, mam fantastycznych przyjaciół, chociaż kiedyś myślałam, że wszystkim tylko przeszkadzam, zwidziałam kawał świata, chociaż myślałam, że świat kończy się w Warszawie. Wszystko to, zawdzięczam temu, że kiedyś, mimo, że ewidentnie należało mnie z „Korniszona” wyprosić, powiedziano mi, że mam niesamowity talent i to, co myślę, jest ważne. Kiedy Korniszon cieszy się już swoim setnym numerem, nie sposób nie myśleć o tych wszystkich młodych ludziach, których śmieszne zdjęcia znalazły się w stopce na ostatniej stronie; wszystkim dorosłym, którzy kiedyś znaleźli tu swój głos i wszystkim dzieciakom, które jeszcze go znajdują. Młodzieżowy Dom Kultury pomógł mi na milion różnych sposobów w milionie różnych sytuacji i nigdy nie uda mi się wystarczająco za to wszystko odwdziżyć, ale to właśnie „Korniszon” dał mi poczucie, że to co mam do powiedzenia jest warte wysłuchania, które ukształtowało naprawdę szczęśliwą osobę, którą jestem dzisiaj. Dziękuję.

Katarzyna Stankiewicz



MIAŁAŚ RACJĘ, KASIA



„Olu, napisałabyś coś do jubileuszowego numeru Korniszona?” – no wstyd się przyznać, ale mimo że mam już 21 lat na karku, łupie mnie

w krzyżu i ogólnie wydaje mi się, że mam całkiem chłodne spojrzenie na świat, to wzruszyłam się jak gdybym oglądała „Titanica” dopiero czwarty raz w życiu. W związku z tym chciałam się poniżej wytłumaczyć, zanim zostanę okrzyknięta największym mazgajem spośród „absolwentów” MDK Ochota.

Do Redakcji trafiłam właściwie nieco przez przypadek, jako zbuntowana, rozkapryszona nastolatka, poszukująca swojego miejsca w świecie (desperacko wręcz poszukująca – próbowałam już bowiem tysiąca kół zainteresowań, zajęć dodatkowych, hobby – i, jak na złość, to nigdy nie było „to”). Moja przyjaciółka, wiedząc, że czasem lubię naskrobać jakiś tekst do szuflady, zaproponowała żebym przyszła razem z nią na zajęcia. „Jest mega super, serio!” – twierdziła. Taaa, w harcerstwie, na lekcjach gry na gitarze i na nartach też miało być świetnie, a finalnie okazało się że przecież w lesie nie zrobię sobie dobrego makijażu, od grania na gitarze łamię się paznokcie, a kombinizon narciarski mnie pogrubia. No ale dobra, w końcu co mi szkodzi. „No to wpadaj do mnie po szkole i pójdziemy razem”. No chyba oszalała. Przecież wypada się jakoś zanonsonować, zapytać czy w ogóle miejsca są, czy mogę przyjsć, czy się nadaje! Cóż, ktokolwiek zna redaktora Katarzynę Stankiewicz, wie, że tej to się nie przegada, więc tego samego dnia, nie uprzedzając nikogo, wyjawałam do Redakcji z obcą dziewczyną. Ku mojemu ogromnemu zdziwieniu, nikt mnie nie wyprosił rugając za brak wcześniejszego zapisania się na zajęcia. Mało tego, od razu zostałam zaproszona do biurka, rozmowy i do napisania swojego artykułu i jeszcze poczęstowana delikcjami *[tekst zawiera lokowanie produktu,*

ale nikt mi za to nie płaci]. No, nie żebym była przekupna, ale dla ciastek przeszłabym nawet na Ciemną Stronę Mocy.

Jak się domyślicie, na zajęcia przyszedłam też w następnym tygodniu i w kolejnym... i tak już zostałam na dłużej. To w końcu było „to”. To „moje miejsce”, które tak usilnie próbowałam odnaleźć. I to bynajmniej nie dlatego, że mieli ciasteczka*. Stało się tak dlatego, że redakcja „Korniszona” to nie grupa ludzi, która spotyka się dwa razy w tygodniu w tym samym pokoju, żeby napisać kilka zdań i rozejść się do domów. Redakcja Korniszona to naprawdę rodzina. I to nie taka zamknięta w sobie, tylko taka, która przyjęła mnie z otwartymi ramionami i pozwoliła być jej częścią. To przekochane Panie Anie, które pozwoliły mi się rozwinąć nie tylko literacko, ale też (a może przede wszystkim) emocjonalnie, ponieważ zawsze miały w zanadrzu mnóstwo rad i ciepłych słów, ale nie wahały się również uświadomić mi że się mylę i pokazać mi daną sytuację z innej perspektywy, a ta umiejętność przydaje się zarówno dziennikarzowi jak właściwie każdemu, kto nie chce być samolubnym gburem. „Korniszon” to wspaniałe zajęcia, które poszerzają horyzonty – literackie i nie tylko. To cudowna atmosfera, w której nikt nie poczuje się jakby „nie pasował”. To ludzie, którzy pokazali tej niepewnej sobie, poszukującej nastolatce, że nie musi udawać kogoś kim nie jest, bo jej prawdziwe „ja” jest wystarczająco wartościowe. I mimo że teraz już (na szczęście!) nie jest taka rozkapryszona i lepiej odnajduje się na świecie (nauczyła się w końcu paru chwytów gitarowych i jazdy na snowboardzie, a nawet zrozumiała, że makijaż to naprawdę nie jest najbardziej kluczowa sprawa na obozie harcerskim), to i tak Redakcja Korniszona gdzieś w jej sercu na zawsze pozostanie „tym” miejscem – tym, którego tak szukała i które pomogło jej odnaleźć siebie.

Pewnie, że istnieją jakieś zalety bycia pełnoletnim

– mogę poczuć się jak pełnoprawny obywatel głosując w wyborach, a także zdać prawo jazdy (i co że dopiero za siódmym razem?!), ale czasem żałuję, że nie mam już piętnastu lat i nie mogę po szkole wpaść do Redakcji. Brakuje mi tych spotkań, wielu godzin rozmów i śmiechów. I tego, że mogłam robić coś, co naprawdę bardzo lubię, a następnie zobaczyć efekt mojej pracy na jednej ze stron szanowanego czasopisma jakim jest bez wątpienia Niezależny Miesięcznik Młodzieży w Każdym Wieku „Korniszon” (tak, nadal narcystycznie przechowuję wszystkie egzemplarze i chwalebę swoją karierą dziennikarską). Pisałam do gazetki szkolnej, ale tam ograniczała mnie tematyka. Prowadziłam też bloga, ale czułam, że mój tekst jest tylko kolejną kroplą w ogromnym oceanie Internetu i ginie tam bez śladu. A tutaj mogłam pisać o czym chciałam, a mój artykuł, felieton czy reportaż nie były niezauważalnymi kroplami, tylko cegiełkami budującymi kolejny numer Korniszona. I przyznam się Wam, że to daje ogromną satysfakcję i motywację do dalszej pracy.

Liczę, że teraz rozumiecie, skąd to wzruszenie, o którym wspominałam w pierwszym zdaniu. Pierwsze słowa dziecka, „Titanic”, setny numer „Korniszona” – no są takie sytuacje, że nawet najwięksi twardziele wymiękają. I mimo że to może nieco dziecinne, to cieszę się że miałam w swoim życiu taki epizod który mogę teraz w ten sposób wspominać.

Mam nadzieję, że „Korniszon” będzie się dalej tak prężnie rozwijał, a jest to możliwe dzięki Wam – obecnym oraz przyszłym redaktorom. Dlatego chciałabym zachęcić wszystkich, którzy lubią pisać lub rysować do dołączenia do Redakcji. Bo za pewniłam Was, że przeglądanie Facebook’a i granie na komputerze to nie jest to, co będziecie za kilka lat wspominać ze wzruszeniem. Miałaś rację, Kasia – Korniszon jest mega super, serio!

Ola Kos

URODZINOWA SAŁATKA OGÓRKOWA, cd.

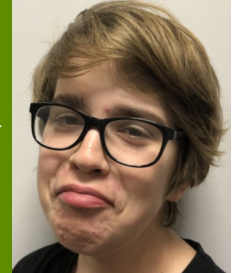
ALEŻ TEN CZAS LECI...

Ależ ten czas leci, to już 9 lat od kiedy współpracuję z redakcją „Korniszona”. Wszystko zaczęło się od konkursu „Przyszłość spełnionych marzeń”, w którym wziąłem udział. Mój konkursowy tekst dotyczył właśnie neonów i wspomnień z dzieciństwa, gdy z zapartym tchem oglądałem z okien autobusów albo tramwajów rozświetlone pięknymi kolorowymi neonami centrum Warszawy. Stąd właśnie wziął się tytuł mojej rubryki „Miasto świateł i kolorów”. Gdy w styczniu 2011 roku ukazał się pierwszy artykuł z tej serii o słynnej siatkarce z pl. Konstytucji, nie sądziłem, że to początek cyklu który będzie obecny na łamach naszego pisma przez tyle lat. W tym czasie przybyło wiele ciekawych i pięknych neonów, o których już pisałem albo napiszę w kolejnych wydaniach. Powstało muzeum neonów na warszawskiej Pradze, które zgromadziło mnóstwo dawnych reklam świetlnych z całego kraju, ratując te, które zostały zdemontowane lub zniszczone. Mam nadzieję że wystarczy mi pomysłów na następne sto numerów „Korniszona”. A redakcji i czytelnikom życzę wielu ciekawych artykułów, radości i zabawy oraz by nadal dwumiesięcznik „Korniszona” był pismem niezależnym i jedynym w swoim rodzaju.



Pozdrawiam, Piotr Maj

Hej, to ja, nowy redaktor „Korniszona” – Michał. Nooo, nie do końca taki nowy, ale nigdy nie napisałem artykułu powitalnego. Z zasady powinienem był napisać taki tekst na swoich pierwszych zajęciach, lecz ja na pierwszych zajęciach siedziałem i nie do końca wiedziałem co ze sobą zrobić. Potem na następnych pokolorowałem korniszona na koniu, no i po jakichś dwóch tygodniach postanowiłem napisać swój pierwszy tekst (aplauz). Z tego powodu, że byłem człowiekiem niesamowicie ambitnym, napisałem ze cztery żarty na temat świąt, które znalazłem w Internecie. Dzięki mojemu świetnemu wyczynowi akcje „Korniszona” poszybowały w górę, MDK zarobił grube 0 złotych (gdyż ponieważ ten niezależny miesięcznik młodzieży w każdym wieku nie ma ceny, w skrócie – bezcenny skarb). Po jakimś czasie dowiedziałem się, że z liter można formować nie tylko krótkie opowiadki o Jasiu i innych Czarkach, ale także tworzyć skomplikowane artykuły, wypowiadające się o akcjach, które dzieją się na świecie. Czy dobrze wykorzystałem tę wiedzę? Może. Czy dzięki „Korniszonowi” rozwinąłem się? Może. Czy polecam przyjście na zajęcia? Tak!



Michał Rogowski

Program edukacji rówieśniczej i rodzinnej „Korniszona”

W STRONĘ WARTOŚCI

WSPOMNIENIA

Chyba każdy z nas lubi wracać do wspomnień zgromadzonych w minionych latach, dlatego właśnie im chciałabym poświęcić mój artykuł. Podczas pierwszej wycieczki w tym roku szkolnym dowiedziałam się jak ważna jest rozmowa o tym co działo się kiedyś – szczególnie jeśli są to miłe chwile. Na razie większość moich wspomnień związana jest ze szkołą, ale nie uważam że to źle, to właśnie tutaj zdobywamy pierwszych przyjaciół i to o tych doświadczeniach będziemy opowiadać naszym dzieciom, albo nawet i wnukom. Im częściej możemy rozmawiać o doświadczeniach i wy-

darzeniach z przeszłości, tym lepiej utrwalamy wszystko co udało nam się przeżyć, a im więcej zapamiętamy, tym więcej będziemy mogli przekazać naszym potomkom. Od kiedy pamiętam, mój tata lubił wspominać swoje dzieciństwo i wychowywanie się na wsi, a ja to uwielbiałam! Myślę, że pomimo pewnej absurdalności tych historii, miały one w sobie ukryty przekaz, który czegoś mnie uczył. Uważam, że nic nie dzieje się bez powodu, dlatego nawet ze złych sytuacji kiedyś będziemy się śmiać, zdążyłam się o tym przekonać. Zawsze jak chodziłam do lekarza – szczególnie den-

tysty – rodzice powtarzali mi, abym pomyślała o czymś przyjemnym i nie skupiała się na swoim stresie. Najchętniej przywoływałam wtedy w myślach słodycze i jednorożce (przydałoby się wspomnieć, że byłam w przedszkolu). Ale zawsze mi to pomagało, bardziej lub mniej. Podsumowując, wspomnienia są ważne, ale nie najważniejsze, musimy znaleźć złoty środek i nie rozczulać się nad błędami z przeszłości, a zarazem wyciągnąć z nich lekcje i dalej zdobywać cenne doświadczenia.

Ania Rombalska

Pomnik Tajnej Organizacji Nauczycielskiej

Pomnik Tajnej Organizacji Nauczycielskiej, nazywany również Pomnikiem Nauczycieli Tajnego Nauczania 1939-1945, znajduje się w Warszawie przy ul. Browarnej, na obrzeżach Parku Kazimierzowskiego. Upamiętnia nauczycieli TON, powstałej w październiku 1939 roku, a zwłaszcza tych, którzy zginęli w latach niemieckiej okupacji, prowadząc tajne komplety. Szacuje się, że mogła to być liczba około 10 tysięcy. Ponieważ Niemcy zakazywali nauki języka polskiego i historii Polski, przedmiotów tych uczono potajemnie w domach. Podobnie odbywały się przygotowania do egzaminów maturalnych. Monument na skarpie uniwersyteckiej przedstawia rozłożoną książkę czy też uczniowski zeszyt. Kwadrat umieszczony z lewej strony pomnika ma symbolizować okno. W trudnych czasach okupacji poprzez umówiony znak, np. kwiatek w doniczce lub odsoniętą firankę, dawano znać uczestnikom kompletów, czy jest bezpiecznie i można przyjść na lekcje. Niejednokrotnie zdarzały się sytuacje, że Niemcy aresztowali nauczycieli i uczniów.

Wielu z nich zostało rozstrzelanych lub trafiło do obozów koncentracyjnych. W okienku pomnika umieszczono znak



Polski Walczącej. Po prawej stronie „książki” znajduje się napis: *W hołdzie polskim nauczycielom i uczestnikom tajnego nauczania w latach 1939-1945*. Pomysłodawcą pomnika jest Jerzy Szczurowski z Bialegostoku, którego matka była nauczycielką TON, a wykonała go Antonina Wysocka-Jańczak. Pomnik

powstał ze składek nauczycielskich, nasza Poradnia również ma tam swoją malutką „cegiełkę”. Patronat nad zbiórką funduszy objął Związek Nauczycielstwa Polskiego. Odstąpienie monumentu odbyło się 9 listopada 2000 roku. Od wielu lat 1 września, w dniu wybuchu II wojny światowej, zbierają się przy Pomniku TON delegacje pedagogów, władz miasta, grupy uczniów i składają wieńce. Odbywają się też recytacje wierszy, występy chórów szkolnych. Przyjeżdżają przedstawiciele oświaty z terenu Mazowsza, m.in. Garwolina, Siedlec, Radomia i oczywiście warszawskich szkół.

W tym roku była uroczystość obchodzona 80. rocznica powstania TON. 10 lat temu w spotkaniu przy Pomniku wzięli udział nauczyciele, którzy pamiętali czasy okupacji i swojej konspiracyjnej pracy. Warto wybrać się na spacer po Powiślu i złożyć symboliczny kwiatek przy Pomniku Tajnej Organizacji Nauczycielskiej.

Maria Saternus-Maj

Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna nr 9 ul. Radomska 13/21, Ognisko ZNP

SZKOŁA PRZYJAZNA PRAWOM CZŁOWIEKA

Jak przeciwdziałać wykluczeniu i przemocy w szkole?

Wszyscy wiemy, że przemiany społeczno-polityczne w Polsce, Europie i na świecie w ostatnich latach (a właściwie już dziesięcioleciach) spowodowały, że nasze społeczeństwo w szybkim tempie staje się coraz bardziej wielokulturowe. Jest to dla nas wszystkich ogromne wyzwanie, które łatwo może stać się bolesnym problemem. I, niestety, czasem się staje, a nasza Ochota była już tego świadkiem – pamiętamy napaść na nastolatkę pochodze-

projektów oraz promocją dobrych praktyk. W ramach projektu, jeszcze przed rozpoczęciem roku szkolnego 2018/2019, odbyły się szkolenia dla całej kadry pedagogicznej uczestniczących szkół (przeszkolono 425 osób), które wyposażyły nauczycieli w umiejętności i wiedzę, przydatną do rozwiązywania wszelkiego rodzaju konfliktów, a także umożliwiły poznanie praktycznych metod i narzędzi pracy na rzecz przeciwdziałania przemocy,

Prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego i wiceprezydent pani Renaty Kaznowskiej, burmistrz Ochoty pani Katarzyny Łęgiewicz i burmistrzów innych dzielnic, warszawskich radnych, przedstawicieli Biura Edukacji, Centrum Komunikacji Społecznej i Warszawskiego Centrum Innowacji Edukacyjno-Społecznych. Nie zabrakło oczywiście naczelnika Wydziału Oświaty i Wychowania dla Dzielnicy Ochota pana Krzysztofa Grochowskiego oraz dyrektorów i nauczycieli ochockich szkół i placówek. Podczas konferencji zostały przedstawione główne założenia i cele projektu oraz dotychczasowe działania, odbył się także panel dyskusyjny na temat przeciwdziałania przemocy w szkole, w którym wzięli udział przedstawiciele wszystkich grup, składających się na społeczność szkolną: uczniów, nauczycieli, rodziców, pracowników niepedagogicznych, dyrekcji.

Warto zaznaczyć, że oprócz wielu informacji na temat pilotażowego projektu jako innowacyjnego przedsięwzięcia (które z Ochoty ma się docelowo rozprzestrzenić na inne dzielnice Warszawy), dwukrotnie zostały wspomniane wieloletnie działania Młodzieżowego Domu Kultury w zakresie przeciwdziałania przemocy w środowisku



nia tureckiego czy też akty wandalizmu w Centrum Kultury Muzułmańskiej. Pisaliśmy też w ubiegłym roku w „Korniszonie”, że Rada Dzielnicy podjęła uchwałę potępiającą agresję i dyskryminację. W tym samym dokumencie Rada zobowiązała Zarząd Dzielnicy do podjęcia działań, w szczególności adresowanych do społeczności szkolnych. Działania takie są tym bardziej słuszne i potrzebne, że rosnąca szybko liczba uczniów innych narodowości w szkołach stanowi dla szkoły nie małe wyzwanie, nie tylko społeczne i kulturowe, ale także edukacyjne. Stąd zrodził się pomysł pilotażowego projektu „Szkoła Przyjazna Prawom Człowieka. Jak przeciwdziałać wykluczeniu i przemocy w szkole?”, w którym partnerami zostali Warszawskie Centrum Innowacji Edukacyjno-Społecznych, Centrum Komunikacji Społecznej, Biuro Edukacji oraz Dzielnicowa Ochota. Wzięły w nim udział wszystkie szkoły podstawowe na Ochocie (8 szkół: SP nr 10, 23, 61 97, 152, 175, 264, 280), a jego celem było przygotowanie do przeciwdziałania wykluczeniu i przemocy, a tym samym zwiększenie bezpieczeństwa uczniów. Realizacja tego celu jest nierozłącznie związana z koniecznością podniesienia wiedzy o prawach człowieka oraz wykształcenia w środowisku uczniowskim i wśród nauczycieli aktywnej postawy reagowania na wszelkie przejawy wykluczenia i przemocy, czyli także umiejętności ich właściwego identyfikowania. Skuteczne przeciwdziałanie im wymaga zarazem zwiększenia kompetencji komunikacyjnych i konstruktywnego rozwiązywania sytuacji konfliktowych. Projekt przygotowuje kadre pedagogiczną do realizacji szkolnych projektów edukacyjnych z zakresu przeciwdziałania wykluczeniu i przemocy, włączających i angażujących środowisko szkolne i lokalne. Inicjuje też powstawanie sieci szkół i placówek, promujących działania związane z przeciwdziałaniem wykluczeniu i przemocy, tworzy przestrzeń edukacyjną umożliwiającą wymianę informacji i doświadczeń związanych z realizacją takich

dyskryminacji i wykluczeniu. Od września do grudnia 2018 roku odbywały się dalsze szkolenia, przygotowujące do wspierania działań projektowych w środowisku szkolnym – dla rodziców i Rad Rodziców oraz dla pracowników niepedagogicznych. Szkolenia dla trzyosobowych zespołów reprezentujących każdą klasę w danej szkole przygotowywały natomiast edukacji rówieśniczej i realizacji projektów edukacyjnych, a przeszkoleni na początku nauczyciele prowadzili lekcje i inne działania wychowawcze. Zespoły te wzięły udział w niezwykle ważnym wydarzeniu – międzynarodowej debacie „OCHOTA NA RÓWNOŚĆ. Reaguję, nie kabluję”, która odbyła się rok temu, 29 października 2018 w Pałacu Kultury i Nauki. Ważnej, bo dotyczącej trudnego tematu reagowania na wykluczenie i przemoc, odwagi głośnego mówienia o problemach, których młody człowiek bywa nieraz świadkiem w swoim środowisku – a zarazem zderzenie takiej postawy z powszechnymi w tym środowisku (i w ogóle w naszym społeczeństwie) stereotypowymi przekonaniem o nie-



chlubnym donoszeniu, „kablowaniu” czy „kolaboracji” (ten kontrowersyjny, ale ogromnie ważny temat będzie jeszcze na pewno poruszany na łamach „Korniszona”). Swojego rodzaju podsumowaniem pierwszego etapu realizacji projektu była zorganizowana 7 czerwca w Szkole Podstawowej nr 61 konferencja z udziałem pana



szkolnym (dziękujemy tym, którzy o tym pamiętają!), których założenia, a znacznym stopniu także metody, nie odbiegają znacznie od tych projektowych, co może nas napawać dumą, bo definiuje placówkę jako wyprzedzającego czas pioniera czy prekursora działań uznawanych dziś za niezwykle istotne. Nauczyciele i wychowankowie MDK wzięli także 2 października udział w zorganizowanym w ramach projektu w SP nr 61 pikniku, połączonym z obchodami Międzynarodowego Dnia Bez Przemocy i Międzynarodowego Dnia Empatii. Różnorodne warsztaty i działania animacyjne (prowadzone m.in. przez Policję i Towarzystwo Przyjaciół Dzieci) przedstawiciele Młodzieżowego Domu Kultury wzbogacił o wątek konstruktywnego radzenia sobie ze stresem, który bywa wszakże często jedną z przyczyn zachowań agresywnych. Pilotażowy projekt trwa do końca 2019 roku, a po jego zakończeniu zapewne zamieścimy jeszcze jego podsumowanie. (W artykule wykorzystano m.in. materiały Urzędu Dzielnicy Ochota.)

Anna Szwed

Program edukacji rówieśniczej i rodzinnej „Korniszona”
W STRONĘ WARTOŚCI

KORNISZON W PODRÓŻY

DANIA

Witam w nowej rubryce! Nazywam się Julia Wierzuk i możesz mnie skojarzyć z kilku wcześniejszych korniszonowych artykułów, szczególnie z zeszłorocznej historyjki z kozą w bagażniku :) Ze względu, iż w ostatnich miesiącach udało mi się zobaczyć sporo ciekawych miejsc, w Polsce jak i za granicą, pomyślałam sobie... Hmm... A może by tak zacząć wypowiadać się o nich na forum? No i w końcu jestem! Zapytasz pewnie: A co dokładnie będzie się tu pojawiać? Otóż już ci mówię: Znajdziesz tutaj wrażenia – zarówno moje, jak i całej korniszonowej rodzinki – z nieszlakowanych miejsc, które odwiedziliśmy. Będziemy pisać również o tym co nas tam zaskoczyło oraz co warto w danym miejscu zobaczyć! Może kiedyś znajdą się tu również listy ciekawych miejsc w naszym mieście... ale to w przyszłości :) W tym artykule natomiast chciałam opowiedzieć Wam o mojej tygodniowej wyprawie w kierunku Danii – co ciekawe, nie drogą powietrzną, a morską. Dla tych, którzy nie mają wiedzy na temat tego kraju, prędko wyjaśniam z czego słynie. Jest jednym z trzech państw Skandynawii, w której skład wchodzi także Szwecja i Norwegia. Jedliście może kiedyś tak zwane „cynamonki”, czyli zawijane drożdżówki z masą cynamonową? Właśnie z tego miejsca

pochodzi! Jednak umówmy się... nie jedzie się gdzieś tylko po to, żeby zjeść jakieś bułki. Otóż Dania jest znana na skalę światową z produkcji klocków LEGO i, co was pewnie nie zdziwi, mieści się tam również park rozrywki z nimi związany, który także odwiedziłam. Do pierwszego celu naszej podróży, stolicy tego państwa – Kopenhagi, przedostaliśmy się za pomocą promu (wcześniej odbywając długą podróż samochodem w kierunku Świnoujścia). Teraz coś o podróżowaniu statkiem. Oczywiście jest znacznie wygodniej niż podczas jazdy samochodem i przy tym o wiele szybciej! Na pewno plusem było dla mnie to, że mogliśmy zjeść obiad, patrząc przy tym na otaczające nas morze... (brzmi nieco romantycznie, co?). Atutem była również możliwość zrobienia sobie spacerku po promie gdy doskwierała nuda, a także zajrzenia przy tym do sklepów mieszczących się w nim. Po kilku godzinach przeprawiania się przez Bałtyk, finalnie zawitaliśmy na ląd. Niestety od Kopenhagi dzieliła nas jeszcze godzina drogi przez Szwecję. Nie zatrzymaliśmy się nigdzie po drodze (a szkoda), pomimo błagania rodziców o przerwę na pulpeciki w IKEA w miejscowości Malmö, jednak dzięki temu w mieście byliśmy o planowanej godzinie.

Ciekawe w Danii jest to, iż większość kraju nie leży na stałym lądzie. Sama stolica, do której zmierzaliśmy, znajduje się na wyspie... a więc jak się tam dostaliśmy? Po wszechobecnych mostach! Praktycznie wszystkie duńskie wysepki są ze sobą połączone dzięki nim! Nawet nie wiecie, jak ciekawym doznaniem było jechać ponad 10 km (mówię serio), widząc wokół tylko głębokie wody... i to przy zachodzie słońca (znów romantycznie). Po całym dniu jeżdżenia, płynięcia, chodzenia i nudy, WREEESZCIE dotarliśmy do pierwszego celu naszej wyprawy. Na noc zatrzymaliśmy się w motelu Urban House, który już w pierwszych minutach utrzymał mnie w przekonaniu, że warto było zawiązać do tego miasta! Na każdej ścianie widniały bardzo ciekawe grafiki, lub kreatywne dekoracje (wpadłbyś na przykład na pomysł, aby powiesić na ścianie kierownice motorowe?) – i wierz mi, wyglądało to świetnie! Po zakwaterowaniu się, posłaliśmy przekąsić coś do baru, również wpasowującego się w klimat tego miejsca, gdzie nasłuchaliśmy się nieco rozmów Duńczyków i zjedliśmy frytki (zresztą bardzo dobre). Potem nie pozostało nam już nic innego jak udanie się na spoczynek. (cdn.)

Julia Wierzuk

ŚWIAT W PIGUŁCE



Mimo pobudki o piątej rano, byłam bardzo ożywiona. Miałam płynąć na wyspę Bornholm. Jako że moje redakcyjne koleżanki nie wiedziały, gdzie to jest – już tłumaczę. Bornholm należy do Danii, chociaż najbliższe mu do Szwecji. Powierzchnia Polski jest 500 razy większa od powierzchni tej wyspy. W kołobrzeskim



porcie było szaro i ponuro, ale ja i tak miałam 4 godziny rejsu przed sobą. Statek był zatłoczony, a na górnym pokładzie nikt nie chciał przebywać, bo padało. Na śniadanie zjadłam drożdżówkę i usiłując czytać okrutnie nudną książkę przetrwałam jakoś do końca podróży. Na miejscu było bardzo słonecznie. Z portu zabrał nas autokar i wylądowaliśmy w miasteczku Svaneke. Jeśli w artykule o Panamie nazwałam część miasta „małą wioską rybacką”, to Svaneke było prawdziwą rybacką miejscowością. Domki mieszkańców są kolorowe, bardzo klasyczne. Uliczki są szerokie, ułożone z ładnej kostki brukowej. Słońce oświetlało swoim słynnym ciepłym światłem mały plac przy manufakturze duńskich cukierków. Idąc dalej mogłam zaobserwować charakterystyczny brzeg pokryty ostrymi głazami – wybrzeże szkiełowe. Na skały wpadały fale, a w tym chaosie z trudem żyło parę silniejszych roślin. Przemierzając się do kolejnej miejscowości usłyszałam parę legend pochodzących jeszcze z czasów Wikingów oraz zwyczajów wymyślonych przez Duńczyków. Następnie obejrzałam kościół rotundowy. Takie kościółki są bardzo małe, białe z zewnątrz oraz skromne wewnątrz. Na koniec odwiedziłam jeszcze ruiny zamku i otaczającą je przyrodę. Było tam niewiele drzew, ale za to dużo krzewów i kamienne ścieżki. W tle odzywały się świerszcze. Czulałam się jakbym po raz kolejny odwiedzała kraje śródziemnomorskie. Trzeba było wracać. Niestety.

Bornholm to magiczne miejsce, którego nie chce się opuszczać. Ale dlaczego świat w pigułce? Na tej wyspie spotkałam się z ogromną różnorodnością. Bornholmskie miasta są jednocześnie nowoczesne jak wielkie metropolie i przytulne, tradycyjne jak małe wsie. Tamtejsza przyroda jest niby zwyczajna, ale potrafi



zaskakiwać. Potrafi przenieść do zupełnie innego miejsca. Właśnie to charakteryzuje bornholmską przyrodę. Wielu turystów przemierzając tę wyspę odnajduje na niej elementy swojej kultury. To zupełnie inny świat, który chcę odwiedzić ponownie.

Maja Ożóg



KORNISZON W PODRÓŻY

LONDYŃSKA PRZYGODA

Podczas majówki wraz z rodziną wybrałam się do Anglii, do Londynu. Bardzo się cieszyłam, ponieważ było to jedno z miejsc, które zawsze chciałam odwiedzić. Wylatywaliśmy z lotniska, które mieści się pod Warszawą, w Modlinie. Po około dwóch godzinach lotu w końcu stanęłam na londyńskim lotnisku i rozpoczęła się nasza przygoda.

Nie mieliśmy tam auta ani go nie wypożyczyliśmy, dlatego poruszaliśmy się tylko i wyłącznie komunikacją miejską. Jeździliśmy głównie metrem i autobusami. W końcu przejechałam się piętrowym autobusem! Gdy dojechalśmy już do naszego mieszkania, rozpakowaliśmy się i trochę odpoczęliśmy, wybraliśmy się by zobaczyć londyńskie mosty. Konkretnie chcieliśmy się dostać na London Bridge i Millennium Bridge. Niestety nie mogliśmy ich znaleźć... A ponieważ



zostało już nam mało czasu, zwiedziliśmy tylko centrum miasta. Widziałam London Eye, jeżdżące po mostach czerwone autobusy, sławny Trafalgar Square. Jeździłam londyńskim metrem. Do Londynu przyjechalśmy na pięć dni. Już drugiego dnia udało nam się odnaleźć

i odwiedzić nasze wyczekiwane mosty. Było naprawdę świetnie! Na London Bridge musieliśmy wejść na piętro, ponieważ była tam szklana podłoga. Piękny widok rozpościerał się stamtąd na okolice Londynu.

Trzeciego dnia mieliśmy odwiedzić Warner Bros Studio – był to główny powód naszej wycieczki do Anglii. Jest to studio, w którym kręcono słynnego Harry'ego Pottera. Byłam bardzo podekscytowana, bo jestem fanką Harry'ego. Co prawda książki przeczytałam już parę lat przed wyjazdem, lecz bardzo fajnie było zobaczyć jak to wszystko wygląda „od kuchni”. Widziałam oryginalne stroje, które nosili główni bohaterowie.

Cała ta wycieczka była super doświadczeniem. Na pewno będę chciała je jeszcze powtórzyć.

Martyna Knefel

WAKACJE W WIECZNYM MIEŚCIE



Wikipedia podaje, że Rzym został założony w 753 p.n.e., a zamieszkuje go obecnie ponad 2,8 miliona osób. Ja chciałbym jednak przedstawić go „od podszewki”, czyli od strony, o której nie przeczytacie w przewodniku turystycznym. Na wycieczkę wybrałem się w ramach kolonii letnich. Bardzo nie chciałem wstać w środku nocy, aby wyjechać, ale wkrótce dowiedziałem się, że warto było zarwać noc dla Wiecznego Miasta. O szóstej nad ranem przyjechalśmy do Rzymu, a konkretnie do katolickiej stolicy – Watykanu. Jeśli tam będziecie, wybiercie poranną porę, ponieważ w szczerym słońcu na placu świętego Piotra jest tak gorąco, że w pewnym momencie można mieć dość zwiedzania. Ogółem biorąc Watykan wydaje się mniejszy w porównaniu do zdjęć czy filmów,

ale i tak robi wrażenie – w końcu to ogromny plac. Powinniście wiedzieć, że ubiór, który macie na sobie przy wejściu do bazyliki jest sprawdzany i musi zakrywać kolana. Jeśli chodzi o bazylikę – zobaczcie tam ogromne kplíce, trumny z byłymi papieżami i piękne zdobienia zrobione przez mistrzów malarstwa. Następnym punktem podróży był Zamek Świętego Anioła, który widziałem z daleka i wiem o nim tyle, że był czymś w rodzaju schronu dla papieża. Potem odwiedziłem kilka mniejszych obiektów, aby wreszcie dotrzeć do ważnego miejsca kultu na mapie Rzymu – Panteonu.

Panteon z greckiego oznacza *miejsce poświęcone wszystkim bogom* i ten opis zgadza się z przeznaczeniem tej budowli. Panteon to świątynia, w której czczono dwie religie – najpierw politeistyczną rzymską (którą pewnie trochę znać z mitologii), a potem monoteistyczne chrześcijaństwo. Jako budowlę wyróżnia go charakterystyczny otwór na górze kopuły. Kolejnym ciekawym miejscem, które tamtego dnia odwiedziłem, była słynna Fontanna di Trevi. Fontanna została wybudowana w stylu barokowym, a że prezentuje się pięknie, to można tam zrobić ładne zdjęcie. Obok fontanny zaczął mnie pewien mężczyzna, który wcisnął mi pamiątkową bransoletkę, a następnie żądał zapłaty. Przez następne godziny odwiedziliśmy kolejno Kapitol, Forum Romanum i Koloseum.



Kapitol to była siedziba cesarzy rzymskich, potężna budowla z ogromnym posągami przedstawiającym Marka Aureliusza na koniu. Prezentuje się wspaniale, ale moje wspomnienia stamtąd zniszczyło palące niemiłosiernie na otwartej przestrzeni słońce. Forum Romanum, czyli były targ, rynek pełen zniszczonych budowli widziałem z daleka, ale jeśli ktoś lubi ruiny i starożytną architekturę, będzie wniebowzięty patrząc na coś takiego. Nieopodal tego miejsca znajdowała się była arena sportowa i miejsce katorgi gladiatorów – Koloseum. Potężna arena jest miejscem, które warto zwiedzić w Rzymie, a przy okazji obok macie metro, którym możecie udać się w inne miejsce metropolii.

Szymon Kornacki

LUBLIN ŚWIĘTUJE 700 LAT!

Lublin obchodzi 700 lat! 5 września 1319 roku pojawił się na mapie Polski. Jest to najczystsze z wielkich miast w naszym kraju – ma też najczystsze powietrze, nie ma smogu i zanieczyszczeń, jakie wdechają mieszkańcy innych miast... po prostu boskie miejsce! W Lublinie nie ma w nim tramwajów, a za to jest jednym z nielicznych miast, które mają trolejbusy. Są one czystsze od autobusów (bo nie produkują spalin), ale jak one jeżdżą po ulicy, nie potrzebują szyn jak tramwaje.

Lublin to jest super miasto! Czyste i spokojne, o niskim poziomie przestępczości. Odbývá się tam mnóstwo festiwali i świąt, jest też dużo centrów handlowych np. Leclerc, jakaś Reduta też się znajdzie... ;) Można też po-



strzelać za darmo w lubelskim klubie łuczniczym. Jedyny minus to wyboiste, łatanne drogi i chodniki. Jak jedzie się ulicą Tomasza Zana, można zobaczyć piękne graffiti, które jest dziełem sztuki, a nie wandalizmem.

A lubelskie stare miasto jest piękniejsze niż w Krakowie. Na wakacjach mieszkam na osiedlu imienia Bolesława Prusa. Szczzerze? Lubię cały Lublin, ale najbardziej plac na Ochockiego 6. Są tam piękne i zadbane place zabaw i chodniki. A skoro mowa o dbałości o otoczenie, to odwiedzającym Warszawę lublińczykom jest trudno zrozumieć, czemu nasze place są takie brzydkie i stare... Odwiedźcie to miasto koniecznie, polecam je każdemu.

Adam Kociubiński 13

KORNISZONOWA KISZONKA COOLTURALNA

MIASTO ŚWIATEŁ I KOLORÓW

AMONDO – NAJMNIJSZE WARSZAWSKIE KINO

Dzisiaj opowiem o najmniejszym warszawskim kinie Amondo. Powstało ono w centrum miasta, 200 metrów od ruchliwej ulicy Marszałkowskiej, ale nie jest łatwo do niego trafić. Jeśli macie dość multipleksów i chcecie poczuć klimat starego kina, to miejsce właśnie dla was.

Amondo powstało w 2015 roku na tyłach pawilonu handlowego przy ulicy Żurawiej 20. Żeby do niego trafić, trzeba wejść w podwórkę obok restauracji Butchery and Wine i kierować się na prawo, a po przejściu kilkunastu metrów zobaczymy neon z napisem „Kino” i strzałką wskazującą kierunek do wejścia. Gdy już znajdziemy się na podwórku, zobaczymy drugi neon „Kino” i tam znajduje się wejście do tego niezwykłego przybytku X muzy. Po przekroczeniu progu znajdziemy się w niewielkim holu przyozdobionym plakatami filmowymi, głównie do starych polskich filmów, i imponującą kolekcją kaset VHS. Nad kasą, pełniącą również rolę baru,



czy „Łza księcia ciemności”) i inne produkcje klasy B. Filmy wyświetlane są tu nawet dla jednej osoby (sam to przeżyłem)! Przed każdą projekcją pracownik Amondo wygłasza słowo wstępne do filmu.

znajduje się piękny neon z nazwą tego miejsca – Amondo. W barze nie kupimy jednak popcornu, nachos, ani innych przekąsek znanych z multipleksów, możemy za to spróbować pysznej lemoniady, wody mineralnej albo jednej z kilku gatunków herbaty w różnych smakach. W maleńkiej sali na 33 widzów usiądziemy na starych, skrzypiących, rozkładanych fotelach, ale to zupełnie nie przeszkadza w odbiorze wyświetlanych tu filmów, za to poczujemy się jakby czas cofnął się jakieś 30-40 lat. Kino Amondo stawia na wartościowe, ambitne filmy, często mało znanych lub debiutujących reżyserów z całego świata. Obejrzymy tu zarówno oscarowe dzieła, takie jak np. „Green Book”, filmy nagradzane na międzynarodowych festiwalach w Cannes czy w Berlinie, ale także kultowe polskie horrory („Wilczyca”, „Widziadło”

nik Amondo wygłasza słowo wstępne do filmu. Często organizowane są też spotkania z reżyserami i aktorami oraz maratony filmowe, festiwałe np. „Wiosna filmów” i inne imprezy. Panuje tu rodzinna atmosfera. Muszę wspomnieć jeszcze o kilku oryginalnych i pięknych neonach, oprócz wspomnianych wcześniej dwóch świetlnych napisów Kino i wiszącego nad barem neonu Amondo w holu jest też świecąca różnymi kolorami neonowa szklanka z lemoniadą, a na widowni pod sufitem mrok rozświetla czerwony trójkąt. Bilety też nie zrujnują wam kieszeni – ceny wahają się od 12 do 15 złotych. Repertuar i cennik oraz kalendarz wydarzeń znajdziecie na stronie www.kinoamondo.pl. Do zobaczenia w następnym numerze.

Piotr Maj

ALE KINO!... „TO” STEPHEN KING



Dwa tygodnie temu miałem okazję obejrzeć filmową adaptację książki „TO” z 2017 roku. Zarówno książka, jak i film opowiadają historię miasteczka Derry w stanie Maine, w którym skala zaginięć jest ponad 6 razy większa niż w przeciętnym mie-

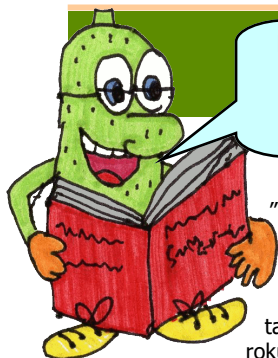
ście. I to wśród dorosłych. Wśród dzieci jest gorzej. Dzieje się to za sprawą przerażającego klauna-mordercy (pennywise'a), który siedzi w kanałach. Jego głównym celem są dzieci. Szóstka bohaterów, których w szkole nikt nie lubi, postanawia zabić go, aby nigdy więcej nikogo nie skrzywdził. Muszę zacząć od tego, że bardzo dobrze zrobili tego klauna (w którego wcielił się Bill Skarsgård).



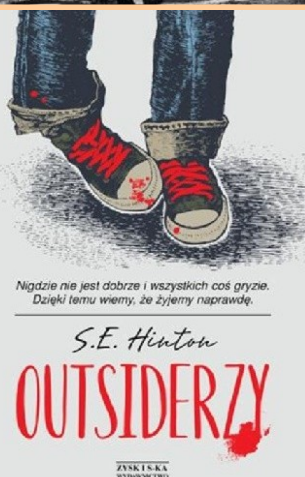
W przeciwieństwie do klauna z 1990 roku nareszcie jest on straszny. Ma bardziej wyraźny makijaż i długie zęby. Poza tym w scenach, w których występuje, jest ciemno, a on sam mówi ciszej i strasznie się uśmiecha: nie trzeba się domyślać czego należałoby się bać. Film bardzo dobrze się rozpoczął, jednak trailer wyglądał straszniej. Są momenty, w których widać wyraźnie niedopracowania (Np. chłopiec biegnący za łódeczką widzi przed sobą dwie barierki, pod pierwszą się schyla a w drugą wpada z całym impetem. Gdy się podnosi, jest z drugiej strony drogi). Muszę dodać, że film nie opowiada całej historii. Druga część pojawiła się już w kinach i bardzo chętnie ją obejrzę. Film bardzo mi się podobał i zachęcam do obejrzenia.

Antoni Binasik

Przeczytaj, bo warto, czyli
**KORNISZON
POLECA!**



„Outsiderzy” to amerykańska powieść dla młodzieży stworzona przez Susan Eloise Hinton. Książka zagościła na polskich sklepowych półkach nie tak dawno, bo dopiero w 2018 roku, ale w Stanach Zjednoczonych pojawiła się już w 1967r., a później, w 1995 roku, doczekała się jeszcze aktualizacji. S. E. Hinton przedstawia w swoim dziele wartość przyjaźni. Mówi o strasznych przeżyciach, bohaterских czynach,



PRZYJAŹŃ PONAD WSZYSTKO „OUTSIDERZY”

ale także po prostu o odpoczynku w gronie świetnych osób. Akcja książki osnuta jest wokół walki dwóch gangów – bogatszej i biedniejszej klasy społecznej. Głównym bohaterem jest czternastoletka o wesołym imieniu – Kuc, wychowujący się bez rodziców. Wraz z braćmi (z którymi łączy go bardzo różne więzi) i pozostałymi członkami gangu napotyka parę niebezpieczeństw. Książka, choć napisana jeszcze w XX wieku, jest dalej aktualna. Myślę, że każdy będzie umiał wczuć się w świat przedstawiony w „Outsiderach” oraz wyniesie z tej książki wiele mądrości.

Maja Ożóg

TURNIEJ PIŁKARSKI IM. JĘDRUSIA SZWAJKERTA

Piłka nożna to coś niezwykłego – niby głupie hobby, a jednak wiele osób traktuje je jak coś niezwykłego. Podobnie jest ze mną – wiem, że to dziwne, ale przegrana mojej ulubionej drużyny potrafi mnie zdołować, a jej wygrana ucieszyć. Swoją przygodę z futbolem zacząłem w bardzo młodym wieku i od dawna miałem ambicję zostać sławnym piłkarzem, który gra ku uciesze tłumów. Jak myślicie, udało się? No... nie byłem tak dobry, ale piłki nożnej nie porzuciłem, chociaż zostałem dziennikarzem. Nie porzuciłem piłki, ponieważ zamiast grać, mogę komentować, pisać o różnych meczach i oceniać grę zawodników. W ten sposób dochodzę do wydarzeń, o którym chciałbym Wam napisać. To Turniej Piłkarski im. Jędrusia Szwajkerta. Po raz czwarty jest on organizowany w mojej szkole (SP nr 92 na Żoliborzu), a przez ten czas rozgrywki przeszły pewną ewolucję, dzięki czemu stają się coraz bardziej profesjonalne. Kim tak właściwie jest Jędrus, którego imieniem nazwano turniej piłkarski?

Aby się tego dowiedzieć, musimy cofnąć się trochę w czasie. Na pomysł zorganizowania turnieju piłkarskiego na cześć zaledwie jedenaścioletniego powstańca wpadł Jarosław Wróblewski, ojciec mojego kolegi z klasy, dziennikarz, historyk i autor książek. Wpadł na ten pomysł nieprzypadkowo – podczas jednej z wycieczek uczniowie zwrócili uwagę na młodego Jędrusia, którego imię widniało na tabliczce w tej samej cmentarnej alei, w której pochowani są „Alek”, „Rudy” i „Zośka”. Przejęty tym dziennikarz dowiedział się, że Szwajkert pomagał w Powstaniu m.in. przy leczeniu rannych, a zmarł w tak młodym wieku, gdyż został trafiony odłamkiem wystrzelonego pocisku. Przemówieniem – tym, czym zwykle zaczyna się każde ważne wydarzenie – zaczął się i ten turniej. Dyrektorka szkoły powitała goszczące na rozgrywkach drużyny (w tym jedną z Czech) i oficjalnie otworzyła turniej. Na boisko wybiegli uczniowie z różnych szkół i zawodnicy różnych drużyn, aby stanąć do pojedynku otwie-

rającego turniej. Dorośli i dzieci, starsze osoby i nastolatki przypatrywali się przez następne sekundy, minuty i godziny zmaganiom i wyczynom młodych sportowców. W oddaleniu od boiska również można było dobrze się bawić dzięki organizowanym tam atrakcyjnym. Wśród nich były atrakcje typowo rozrywkowe (np. licznik sprawdzający, jak mocno jesteś w stanie kopnąć piłkę) oraz patriotyczne (np. możliwość wysłania listu do powstańca, czy zrobienia koszulki ze znakiem Polski Walczącej). Na głodnych i spragnionych czekała grochówka, kanapki ze smalcem, woda i herbata. Wyposażeni w ten sposób mogliśmy obejrzeć finał, w którym zagrał czeski Motorlet i Szkoła Podstawowa nr 392. Mecz toczył się tempem, którego zazdrościć może Liga Mistrzów. Po podstawowym czasie gry był remis 1:1, więc przedłużono mecz o rzuty karne i zwyciężcą została SP392.

Szymon Kornacki

MOJE SPOTKANIE Z TRITSUS-em

Dzisiaj jadę na spotkanie z TRITSUS-em ;) i opowiem wam jak to było. Na razie jednak jeszcze jestem w domu, więc opowiem wam kto to jest. Pewnie kojarzycie Tritusa i ogólnie team youtuberów. Szczególnie, że mam na jego punkcie bzika. Ale do rzeczy. To sławny youtuber, który kocha jeże. Ma ferajnę (serwer mincrafta), więc bardzo lubi Mincrafta i gaming. Najbardziej stara się,

żeby jego filmy były wysokiej jakości, więc nigdy nie przeklina. Opowiem wam resztę jak wróćę ze spotkania. **JUŻ WRÓCIŁEM ! BYŁO EPICKO!** To było rewelacyjne wydarzenie! Tyle atrakcji, tyle zajęć, że nuda nie przychodziła do głowy. Ja budowałem bazę z gry w towarzystwie Tritsa i dzieciaków, ale były też zajęcia z komputerów i gotowania. Można było kupić sobie koszulki, czapki, miecze, pluszaki, smy-

cze, klocki... a to nie wszystko (ja kupiłem sobie koszulkę, czapkę i pajaka z Minecraftera). A po zajęciach caaaala sala dla was. Były też animacje i quiz z wiedzy o minercrafcie z nagrodami (wygrałem!). A na deser... jadalny mincraft! Polecam, super zabawa! A zapomniałbym! Można też było sobie cyknąć fotkę z Tritusem. Koniec!

Adam Kociubiński

OPOWIADANIE O SUPER POMIDORZE I KORNISZONIE

Pewnego razu był PAN SUPER POMIDOR. Pracował jako strażak. Raz siedzi sobie przy biurku w biurze iiiiii..... dryń!!!! dryń!!!! – słyszy. To telefon. Halo! – odebrał. Dzień dobry, potrzebna pomoc! Mój kocionio wszedł na drzewo i nie chce zejść! I nagle do Sali wpadł SUPER KORNISZON... w super majtkach. Zawołał: „Ej, Pomidor, misja! Zakładaj super majtki!” – i wybiegł. Wtedy Pomidor też wybiegł. W biegu złożył super majtki i wskoczył do wozu. Odjechali.



Hurrraaa!... Odjechali. Jadą, jadą... PRZYJECHALI! Nareszcie dojechali na miejsce. Jakaś kobieta z podwórka wrzeszczy: „SZYBKO, KOTEK JEST NA

DRZEWIE, ZARAZ ZERWIE JABŁUSZKO!!! „Ale mi tragedia” – wzruszył ramionami Korniszon. „No...” – powiedział Pomidor. Ale Korniszon i tak zarzucił linę. Zaczęli się wspinać. Wzięli kotka i rzucili w ramiona pani. A później pojechali z nią do szpitala, bo okazało się, że kotek wcale nie był zadowolony. Stąd morał: „nigdy nie łap kota, bo niestety nie skończy się to dobrze” :)

Łucja Angier, 8 lat



◀ Winni powstania tego numeru: (przeciwnie do ruchu wskazówek zegara)

Pani Małgorzata Beszczyńska (Nowy Korni-Redaktor), **Łucja Angier** (Korniopowiadacz, amatorka pomidorów), **Adam Kociubiński** (Kornipodróżnik), **Martyna Knefel** (Kornipodróżniczka), **Szymon Kornacki** (Korniwywiadowca), **Katarzyna Stankiewicz** (Etatowy altsajder i Współautorka Sałatki Jubileuszowej), **Maja Strzałkowska**, **Julia Łuczak** (Reporterki okazjonalne), **Antek Binasiak** (Kornikrytyk filmowy), **Katarzyna Marecka**, **Anna Rombalska** (Reporterki rozważne i romantyczne), **Inga Szałek** (Kinomaniaczka), **Zuzanna Chyła** (Euroliderka), **Michał Rogowski** (Współautor Sałatki Jubileuszowej), **Jakub Szczęsny** (Gamewalker chwilowo nieobecny), **Julia Wierzuk** (Poetka zakochana w Danii), **Maja Ożóg** (Kornipodróżniczka, fanka kina), **Krzysztof Jokiel** (Artystyczny Oprawca Graficzny), **Panie Kasia Glinka** - SP 264 i **Anetta Kubiś** - ZS 26 (Wielkie Nieobecne), **Pani Kamilla Wejzman** (Oprawca Graficzny), **Pani Ania Gryglewicz** (Korni-PR, Foto-Reporter), **Mamma Dynia Anna Szwed** (Redaktor Naczelny)

I TY MOŻESZ ZOSTAĆ KORNISZONEM! ZAPRASZAMY! Zajęcia redakcyjne w MDK Ochota: wtorki i czwartki 17.30-19.00 15

V PIKNIK INTEGRACYJNY

BĄDŹMY RAZEM NA BAŚNIOWYM!



W czwartek 12 września przy Placu Baśniowym odbył się V Piknik Integracyjny pod hasłem „Bądźmy razem na Baśniowym!” - jest to najtrafniejsze podsumowanie całego bajkowego popołudnia.

Wydarzenie zorganizowano także aby świętować otwarcie nowego lokalu Młodzieżowego Domu Kultury „Ochota”. Dziękujemy za ciepłe przyjęcie, czujemy się oficjalnymi mieszkańcami Placu Baśniowego. Mamy nadzieję, że nasz nowy lokal będzie tętnił życiem i zapraszał bogatą ofertą zajęć. Sale MDK przy ulicy Baśniowej będą przede wszystkim gościć najmłodszych uczestników zajęć, ale także oferować nowe formy spędzania czasu poza domem. Jesteśmy też stale otwarci na pomysły i sugestie mieszkańców. Dziękujemy Zarządowi Dzielnicy za obecność, inicjatywę, zaufanie i wszelką pomoc finansową. Stowarzyszeniu Dzieciaki i Nieformalnej Grupie Baśniowa dziękujemy za pierwszy wspólny sukces, piknik pełen atrakcji i ciepła zorganizowany na rzecz mieszkańców, naszych wychowanków i rodziców. Razem i z Ochotą zawsze można więcej!

Anna Gryglewicz



Podczas pikniku odbyły się między innymi warsztaty ekologiczne.

Zajęcia polegały na budowaniu robotów z plastikowych butelek, zakrętek oraz kubeczków. Dzieci usłyszały o tym, jak ważna jest ekologia oraz jakie materiały zaśmiecają nasze środowisko. Pozywały wiedzę o tym, jak istotne jest segregowanie śmieci. Odkryły, że jeśli już decydujemy się na zakup produktów w plastiku, to warto dać opakowaniom „nowe życie”. Dzieci z chęcią konstruowały roboty, które były tematem przewodnim, ale także rozwijały swoją kreatywność, tworząc na przykład rakiety i statki kosmiczne. Nakrętki świetnie sprawdziły się jako okna, a rolki po papierze – jako owalne ściany kosmicznych pojazdów. Miło spędzone popołudnie uwieczniliśmy na fotografiach, a do domu wróciliśmy z głowami pełnymi wiedzy, oraz nowymi przyjaciółmi z plastiku, który tym razem nie zaśmieci środowiska.

Małgorzata Besczyńska

